Nr. 243. Lwów — Środa dnia 25 Października. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 25 św. Jana Kant. Probusa M. | Jutro: 26 św. Ewarysta P. Karpusa M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 40 Zachód „ „ 4 m. 46 | Długość dnia godzin 10 m 6 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Usposobienie w Królestwie Polskiem.

Partya narodowo-demokratyczna oznajmiła w swych ostatnich „wskazaniach" przedwyborczych, że tylko ona jedna jest rzeczywistą przedstawicielką myśli i dążności całego kraju, a że „konserwatyści, ugodowcy, realiści, czy jak tam oni jeszcze się nazywają, nie mają żadnego prawa do zabierania głosu, albowiem w ciągu czterdziestolecia zupełnego zaniku życia publicznego i społecznego mieli dosyć sposobności do poświęcenia czegokolwiek ze swych wysokich koligacyj i wysokich stosunków dla dobra kraju, a tymczasem jeździli tylko na ekscentrycznych brekach, królowali w sportach, na wyścigach i w klubach, wyjednywali sobie różne prawa dziedzictwa, herbów, splendorów i urzędów honorowych, ale o kraju nie myśleli nic zgoła". Jeżeli więc dziś chcą korzystać „z praw, przez maluczkich dla narodu wywalczonych", to można ich odesłać do ich ekscentrycznych breków, sportów, wyścigów i t. d.

Potępienie bardzo stanowcze, ale czy słuszne? Niezaprzeczenie, dużo uwija się po Warszawie ekscentrycznych breków, dużo tam złotej i tombakowej młodzieży, dla której całe zadanie życia obraca się między buduarem cyrkówki, klubem, a wyścigami, lecz to są wyjątki, których pełno we wszystkich dużych a zasobnych miastach. Nie te wyjątki stanowią obóz konserwatywny, ugodowy, czy realistyczny. Tak niedawno jeszcze narodowo-demokratyczna *Prawda* warszawska zwróciła uwagę na to, że „jeden hrabia kupił *Bibliotekę Warszawską*, drugi *Gońca*, a pewien książę *Gazetę Warszawską*; hrabiowie i książęta bywają na zgromadzeniach inteligencyi, piszą, pośredniczą, wożą do Petersburga memoryały, słowem, odbywa się nadzwyczajna mobilizacya arystokracyi". A było to jeszcze wtedy, gdy nie było „praw, przez maluczkich dla narodu wywalczonych". Nie chodzi zresztą o hrabiów i książąt, bo nie z nich się składa obóz realistów, lecz z ziemian, przemysłowców i miejskiej inteligencyi. Ale nawet i o to nie chodzi, gdyż najciekawszem we „wskazaniach" partyi narodowo-demokratycznej jest to, iż zaczęła ona od skazywania na banicyę prostem rozporządzeniem administracyjnem. Czemże się więc różni od czynownictwa?

Partya narodowo-demokratyczna potępia realistów i odsądza ich od prawa brania udziału w życiu politycznem. Lecz dla socyalistów jest ona sama arystokratką i dlatego zasługuje także na banicyę na mocy rozporządzenia administracyjnego, albo nawet na coś gorszego, bo oto *Proletaryat*, socyalistyczny świstek warszawski, wydawany potajemnie, doniósł, że ta partya stoi pod opieką rosyjskiej policyi i podług jej wskazań pisze swoje „wskazania". Gdyby to wszystko było prawdą, co tam jedni prawią o drugich, czy byłby choć jeden sprawiedliwy człowiek w Warszawie?

W rzeczywistości Królestwo należy do „realistów". Wie o tem każdy bezstronny obserwator, a stwierdza to także rosyjski dygnitarz, który posłał petersburskiemu rządowi memoryał o usposobieniu tego kraju. Ów urzędowy memoryał wydrukował petersburski dziennik *Ruś*. Z tego więc aktu przytoczymy najważniejszy urywek:

„Surowe prześladowanie Polaków przez Niemców, konsekwentne i bezwzględne dążenie ich do zupełnej germanizacyi, jest najlepszą rękojmią tego pewnika, że ani w jednym zdrowym umyśle polskim nie powstanie myśl rozdziału Polski z Rosyą. Podczas mych poufnych rozmów z bardzo wielu Polakami żaden z nich nie napomknął nawet o możliwości samodzielnego istnienia Królestwa, lub przyłączenia go do Austryi. Samo zresztą położenie międzynarodowe Rosyi, ogromne jej wpływy przedstawiają dla Królestwa więcej korzyści, niż gdyby była nieprzyjacielską forpocztą, na którą w razie jakichkolwiek powikłań zwaliłyby się olbrzymie siły Rosyi. Ale gdyby nawet zamało było samych względów politycznych, to ekonomiczne przemawiają do umysłów polskich za korzyścią związku Królestwa z Rosyą. W ciągu ostatnich lat rozwinęło się ono znacznie na polu przemysłowem i handlowem. Rzecz naturalna, że dla zbytu swych towarów potrzebuje ono rynku, a pod tym względem Rosya przedstawia dla przemysłowców i kupców polskich korzyści, które są przyciągające. W Polsce wszyscy rozumieją, że przeprowadzenie granicy celnej między nią a Rosyą byłoby narodową klęską, która pociągnęłaby za sobą zniszczenie wszystkich fabryk i przedsiębiorstw, oraz pozbawienie pracy olbrzymiej liczby robotników. Niestety, takiego usposobienia polskiej ludności nie uwzględnia miejscowa władza rosyjska. Przeważnie składa się ona z osób, podzielających mimowoli poglądy, które się wytworzyły pod wpływem wypadków roku 63-ciego, chociaż stosunki i zapatrywania polskie zupełnie się zmieniły. Składa się rząd rosyjski w Polsce z osób nie umiejących po polsku i niestykających się bezpośrednio z polskiem społeczeństwem; one nie znają kraju, jego potrzeb, uczuć i nastrojów. Więcej nawet: umyślnie unikają osobistych stosunków z żywiołami niewątpliwie gorąco oddanymi krajowi, ale umiarkowanymi w dążnościach i przekonaniach. Natomiast z konieczności miewają do czynienia z przedstawicielami krańcowych poglądów, z tymi, którzy niczem się nie krępują, nic nie uwzględniają, a uczą się patrzeć na świat oczami pism [illegible]. Po tych ludziach sądzi władza o całym narodzie. Takie stanowisko wytwarza ona już dawno, zwłaszcza przy Hurce i wytrwała na nim dotychczas, ponieważ lekki zwrot za czasów Imeretyńskiego skończył się razem z jego zgonem."

Dalej memoryał rosyjskiego dygnitarza zawiera taki urywek:

„Trzy są w Królestwie decydujące grupy. Do pierwszej należą potomkowie dawnej magnateryi i wielcy ziemianie, wogóle szlachta. Ta grupa stałej tradycyi jest przedstawicielką najwyższych interesów całego społeczeństwa polskiego. Z niej rekrutowali się do niedawna tak zwani „ugodowcy", czyli ci, którzy usiłowali przez różne kompromisy pogodzić interesy Polaków z interesami państwa. Do tej grupy zbliża się zapatrywaniami, dążnościami, zamożnością i wpływem warstwa średnio zamożnych ziemian, oraz wszyscy ci, którzy z tej warstwy pochodzą, a więc adwokaci, lekarze, inżynierowie, wogóle wszyscy ludzie wolnych zawodów. Oni stanowią grupę drugą. Wreszcie do trzeciej trzeba zaliczyć silnych swą finansową potęgą żydów, którzy, zachowawszy swe wyznaniowe piętno, ściśle się zespolili z ogółem polskim, przejęli się jego sprawami i dążeniami. Przedstawicieli tych trzech grup wysłuchałem i powtarzam ich zgodne zdanie: między usposobieniem kraju a państwową administracyą w nim jest rażący kontrast. Kraj się zmienił do gruntu, administracya zaś zastygła na punkcie, na którym postawiły ją wypadki w r. 63-cim. Tymczasem między dążnościami ówczesnych Polaków a dzisiejszych nie ma najmniejszego podobieństwa. Marzeń o oderwaniu się od państwa pozbyto się zupełnie, ponieważ zrozumiano niemożliwość ich urzeczywistnienia. Te zaś trzy grupy wyrażają usposobienie olbrzymiej większości kraju."

Te zdania rosyjskiego dygnitarza, wysłanego z Petersburga na studya, niewątpliwie godne są uwagi. Narodowa demokracya, która utrzymuje, że usposobienie kraju jest wręcz przeciwne, z pewnością ogromnie się łudzi, bo z treści materyalnych interesów, dominujących dziś nadewszystkiem w całym świecie, wynika, że tak jest niezawodnie, jak utrzymuje rosyjski autor memoryału.

Wrzekomy projekt rządu pruskiego.

Berliner *Morgenpost*, dziennik uchodzący za półurzędowy, donosi, że ministeryum pruskie wezwało niedawno prezesów regencyj: poznańskiej, szląskiej i zachodnio-pruskiej, aby wypowiedzieli swe zdanie, jak zapobiedz przechodzeniu ziemi z rąk niemieckich w polskie. Poruszono tę sprawę dlatego, że Niemcy „na wschodzie", to znaczy w całej Wielkopolsce, na Szląsku i w obu Prusach, coraz chętniej pozbywają się swych folwarków; sprzedają je przedewszystkiem komisyi kolonizacyjnej, a jeżeli jej nie mogą, to polskiemu bankowi parcelacyjnemu, albo polskim kapitalistom, poczem wynoszą się na zachód. Lecz — powiada *Berliner Morgenpost* — „rząd nie po to przecież w ciągu 19-letniej działalności komisyi kolonizacyjnej tak bardzo podniósł cenę ziemi, że za morg lichego gruntu można wziąć 800 marek, aby Niemcy, zapominając o obowiązkach względem własnego narodu, porzucali ważne posterunki „na wschodzie". Jeżeli taki tylko był skutek działalności komisyi kolonizacyjnej, to zaiste byłby powód do nader cierpkich uwag o patryotyzmie wschodnich Niemców. Ale słuszność nakazuje dodać, że Polacy rozpostarli nad krajem gęstą sieć agentów, którzy podpatrują prywatne stosunki Niemców i pierwsi zawsze mają wiadomość, jeżeli który z nich musi sprzedać swą ziemię. Wówczas natychmiast zjawiają się polscy kupcy i robią interes prędzej, niż ktokolwiek się dowie. Z natury zaś rzeczy wynika, że Niemiec, który musi sprzedać ziemię w „Ostmarku", bynajmniej nie stara się o rozgłos i idącą za nim kompromitacyę. Z tego właśnie korzystają polscy agenci różnych spółek i banczków parcelacyjnych".

Berliner Morgenpost kończy swą opowieść doniesieniem, że zgodnie ze zdaniem, nadesłanem przez prezesów regencyj, ministeryum pruskie przygotowuje dla sejmu projekt ustawy, zakazującej Niemcom sprzedawać ziemię Polakom.

Zastanówmy się więc, jakie zapewne będą następstwa takiej ustawy. W skutek zgodnej działalności trzech germanizacyjnych instytucyj: komisyi kolonizacyjnej, komisyi rentowej i hakatystycznego Landbanku, który otrzymuje od rządu dużą subwencyę, ogromnie się zmieniły rolnicze stosunki w całym pruskim zaborze: ziemia nadzwyczajnie podrożała, a prowadzenie gospodarstwa jest coraz trudniejsze. Ziemia podrożała dlatego, że ją łapczywie chwytają wymienione wyżej germanizacyjne instytucye, którym wszystko jedno, ile za morg płacą, gdyż rozporządzają nie własnymi funduszami, lecz milionami państwowymi. Im chodzi tylko o to, aby co roku mogły się pochwalić wydatną działalnością germanizacyjną, bo wszakże do niej zostały powołane. Gospodarowanie zaś na roli jest coraz trudniejsze dlatego, że niemieccy koloniści, mając dosyć własnej ziemi do obrobienia, nie idą na zarobki do sąsiednich folwarków, a lud polski, którego Niemcy w pierwszych latach hakatyzmu nie przyjmowali do robót, wyrobił sobie nowe ekonomiczne drogi: wychodzi na zarobki nad Ren, do Danii, Holandyi, nawet do Anglii, — i już teraz nie chce porzucać tej ekonomicznej drogi, bo na niej znajduje większe zarobki niż w kraju. Jest tedy wielki brak robotników.

Otóż nieusprawiedliwienie wysoka cena ziemi i brak robotników — te są powody, które skłaniają rozpieszczonych Niemców do sprzedawania ziemi. Gdzie Polak, podrażniony w swych uczuciach, godzi się na wszelkie ofiary, aby jeno mógł utrzymać się przy ziemi, tam Niemiec, nie mający takich pobudek, rad jak najprędzej ustąpić.

Przymusowe przygwożdżenie go do ziemi nic nie pomoże. Jego ziemia natychmiast spadnie w cenie, więc on będzie przeklinał rząd i hakatę, ale nie sprzeda folwarku żadnemu ziomkowi, bo się przyzwyczaił do myśli, że jego posiadłość posiada większą wartość. Będzie tedy dobijał się cofnięcia wyjątkowej ustawy, a tymczasem wydzierżawi swój folwark; będzie zaś mógł wydzierżawić znowuż tylko Polakowi, bo jedynie on się włożył do twardych warunków życia. Słowem, powtórzy się to, co jest teraz na Litwie, Wołyniu i Podolu, gdzie Rosyanie domagają się od rządu pozwolenia na sprzedawanie ziemi Polakom.

Hakata doszła do tego, że już nie Polaków ogołaca z praw, lecz Niemców. Tu będzie jej zguba.

Korespondencye.

Wiedeń 23 października.

(Przepisy wykonawcze do noweli o odpoczynku niedzielnym. Śmierć posła meksykańskiego.)

(y). Wczoraj ogłoszone zostały przepisy wykonawcze do noweli o odpoczynku niedzielnym. Wchodzą one w życie z dniem 1 listopada i regulują definitywnie sprawę odpoczynku niedzielnego, która od kilku tygodni gorączkowała zarówno kupców tutejszych jak i publiczność. Do ostatniej chwili starał się referent tej sprawy w Namiestnictwie, radzca Hentl, o doprowadzenie do jakiegoś kompromisu między zagrożonymi nowym porządkiem rzeczy kupcami i przemysłowcami z jednej strony, a ich personalem z drugiej, i rezultatem tych usiłowań jest to, że zrobiono liczne wyjątki od zasady, iż sklepy mogą być otwierane w niedziele tylko na cztery godziny, od 6 do 10 rano. Postanowiono tedy, że godziny te obowiązywać mają tylko przez sześć miesięcy letnich, od 1 kwietnia do 30 września, natomiast w półroczu zimowem można sklepy otwierać od 7 do 11. Kiełbasy i inne wędliny mogą być latem i zimą sprzedawane przez pięć godzin, tj. od 6 do 11. Główne żądanie właścicieli wędliniarń i handlów delikatesów, ażeby wolno im było otwierać sklepy w niedzielę na dwie godziny wieczorem od 6 do 8, nie zostało spełnione, za to jednak wydało namiestnictwo restauracyom i szynkom zakaz sprzedawania w niedzielę wieczorem jakichkolwiek zimnych potraw po za obręb lokalu restauracyjnego. W ten sposób uwzględnił rząd skargi handlarzy środków spożywczych, że nowe przepisy wyjdą tylko na pożytek restauratorów. Cukiernikom wolno sprzedawać ich wyroby przez całą niedzielę bez żadnego ograniczenia, piekarzom zaś do godziny 12 w południe. Mleko może być sprzedawane od 6 rano do 1 w południe i od 7 do 8 wieczorem. Handle kwiatów mogą być otwarte od 6 rano do 2 popołudniu w okresie od 15 października do 15 czerwca, w innych zaś miesiącach od 6 do 12 w południe. Sklepy fryzyerskie i golarnie mogą być otwarte w półroczu zimowem od 1 października do 1 kwietnia do godziny 2 popołudniu, zaś w półroczu letniem do godziny 1.

Co się tyczy pracy w biurach i kantorach, postanawia nowe rozporządzenie, że dopuszczalne jest w niedziele tylko przez dwie godziny, od 9 do 11 przedpołudniem z tem zastrzeżeniem jednak, że w jednym kantorze nie może wykonywać pracy niedzielnej więcej, jak dwóch urzędników i jeden służący i że na żadnego funkcyonaryusza praca niedzielna nie może wypadać częściej, jak co czwartą niedzielę.

Oto są najgłówniejsze postanowienia nowego rozporządzenia. Wobec dotychczasowego stanu rzeczy wprowadza ono znaczne obostrzenia, a trzeba być przygotowanym na to, że w niedalekiej przyszłości nastąpią po nich dalsze, gdyż wedle intencyi ustawodawcy stan, stworzony obecną nowelą, ma być tylko przejściowym, po którym nastąpić ma zupełny odpoczynek niedzielny, taki, jaki istnieje np. w Anglii i w koloniach angielskich. W Australii np., jeżeli ktoś przyjdzie w niedzielę do restauracyi hotelowej i zażąda obiadu lub kolacyi, to go nie obsłużą, chyba że się wykaże, iż dopiero co przyjechał i to z miejscowości odległej o 50 przeszło kilometrów.

Wczoraj umarł tu skutkiem ataku sercowego po kilkogodzinnej zaledwie słabości poseł meksykański Don José de Zenil, pełniący swój urząd od lat trzech. Jak wiadomo, po tragicznej śmierci cesarza Maksymiliana przez lat 35 były zerwane wszelkie stosunki dyplomatyczne między Austryą a Meksykiem, i ani nasza monarchia nie miała swego poselstwa w Meksyku, ani też w Wiedniu nie było posła meksykańskiego. Dopiero w roku 1902 przyszło do porozumienia: rząd meksykański wybudował wspaniałą kaplicę pamiątkową w Queretaro na miejscu, na którem zginął cesarz Maksymilian, odbyło się uroczyste poświęcenie tej kaplicy w obecności reprezentantów rządu meksykańskiego i cesarza Franciszka Józefa, na całą dla naszego sędziwego Monarchy tak bolesną przeszłość spuszczono zasłonę zapomnienia i podjęto na nowo stosunki dyplomatyczne między obu państwami. Pierwszym posłem meksykańskim w Wiedniu po przywróceniu przyjaznych stosunków był de Tereza y Miranda, umarł jednak po trzymiesięcznem zaledwie urzędowaniu również nagle. Następca jego Don José Zenil cieszył się w tutejszych sferach arystokratycznych i dyplomatycznych wielką sympatyą, gdyż był to człowiek bardzo skromny i cichy, a przytem nadzwyczaj wykształcony. Miał lat 58 i był kawalerem. Zwłoki jego przewiezione zostaną do Meksyku.

Wypadki w Królestwie.

Z Warszawy nadchodzą bardzo smutne wiadomości. Okazuje się bowiem, że agenci pruscy zaczynają już jawnie i bezczelnie przeć biedne społeczeństwo tameczne do powstania. Oto bowiem temi dniami rozrzucono tam pisma ulotne, wzywające do strejku jeneralnego na dzień 3-go grudnia, oraz do przygotowań do rewolucyi. Gdyby pierwsza próba się nie udała, ma być przedsięwzięta druga próba powstania z końcem stycznia. Pisma ulotne wzywają dalej członków polskiej partyi socyalistycznej, aby wszelkiemi siłami przeszkodzili wyborom do Dumy. Wszyscy kandydaci do Dumy — mówi odezwa — są wrogami robotników, a Duma sama musi być uważana za instytucyę wrogą robotnikom. Z tego powodu należy wprost mordować tych, którzy zechcą kandydować do Dumy, lub pójdą głosować.

Agenci pruscy zaczynają także naśladować rok 1863. Podmówili tedy kilka kobiet naiwnych i kilku wyrostków i w ostatnią niedzielę grupa ta zaczęła śpiewać w kościele św. Piotra i Pawła hymn: „Boże coś Polskę". Szpicle, znajdujący się w kościele, dali natychmiast znać o tem władzy policyjnej. Otoczono więc kościół wojskiem i mnóstwo osób aresztowano, gdy opuszczały Dom Boży po nabożeństwie.

* * *

Są jednak i pomyślne wiadomości. Oto utworzenie nowego stronnictwa polityki realnej wzbudziło niezwykłe zainteresowanie we wszystkich tamecznych obozach politycznych. Zapewne, że po części to zainteresowanie tło-

---

25)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Pobudką do czynu nie jest więc chciwość, nie zdarzyło się, aby który z moich podkomendnych przyjął największą bodaj łapówkę od zbrodniarza, pragnącego w ten sposób aresztowania uniknąć.

Kieruje nimi głównie i wyłącznie miłość własna; zadawalając ją, można wszystkiego z nimi dokazać.

Ludzie, nieobznajmieni ze sprawami policyjnemi, zdziwią się zapewne, wyczytawszy, jak słabym kontyngensem rozporządza szef służby bezpieczeństwa w olbrzymim Paryżu, jak kadry jego są nieodpowiednie liczebnie do szeregów tak zwanej „armii zbrodniczej".

W roku 1848-ym, to jest w czasach, gdy paszporty były jeszcze w użyciu, a pokoje umeblowane nie rozmnożyły się tak, jak dzisiaj, gdy nie domyślano się nawet, do jakiej szybkości mogą dojść środki lokomocyi; w czasach owych policya tajna liczyła 160 agentów. Dziś ma ich 350 zaledwie, i to z „najrozmaitszych parafij", zrekrutowanych na podstawie dobrych świadectw wojskowych, to znowu z polecenia jakiego deputowanego lub ministra.

Nie ma szkół, ani nawet „terminów", gdzieby się można tego trudnego rzemiosła wyuczyć.

Jeśli nawet jaki poczciwy chłopak nie okaże sprytu ani energii, niezbędnych do policyjnego zawodu, to jednak pozostaje w szeregach, dlatego tylko, że już zaczęto mu składki na emeryturę odtrącać.

Wrócę jeszcze do tego przedmiotu i obszerniej myśl moją wyłuszczę, gdy będę mówił o reformach niezbędnych. Przedewszystkiem jednak chciałbym wykazać, jak ciężką odpowiedzialnością obarczona jest policya tajna i jak tropienie zbrodni jej tylko przypada w udziale.

Pod mojem zwierzchnictwem w służbie bezpieczeństwa było około 350 agentów; jako pomocnik szefa miałem sposobność przyjrzeć im się bliżej, niż w następstwie, gdy sam szefem zostałem; zdumiewało mnie, jak świetnie wywiązują się z różnorodnych zadań, któremi bywają obarczani.

Kilkunastu inspektorów, zajętych jest w biurach i archiwach pracą biurokratyczną: przepisywaniem raportów, klasyfikowaniem ich, fotografiami, rachunkowością, korespondencyą i t. d.

Specyalnością innej znowu sekcyi są drogi publiczne. Agenci tego oddziału chodzą „na gapia" po ulicach Paryża, wietrząc złodziei „sklepowych", „witrynowych", oraz rzezimieszków, strzegąc: wystawy wielkich magazynów, pola wyścigowe, a nawet krużganki kościelne.

W jednym roku 1888, ta sekcya dokonała na ulicach niemniej jak 2500 aresztowań.

Inna znowu sekcya ma pieczę nad Bankiem zastawniczym, tak zw. „Mont de piété", oraz jego filiami; agenci tej sekcyi muszą znać wybornie złodziejów, nadto mieć dużo przenikliwości, aby zwęszyć zastawy podejrzane i aresztować tych, którzy je przynoszą.

Obowiązkiem osobnej sekcyi jest aresztowanie dezerterów wojskowych i zbiegłych przestępców, ściganych przez sądy prowincyonalne; wreszcie indywiduów, o których wydanie dopominają się mocarstwa obce.

Brygada strzegąca dobrych obyczajów ma także roboty niemało.

W „dyżurach" dniem i nocą przebywają agenci, gotowi każdej chwili na rozkazy; do ich atrybucyi należy także odwozić cudzoziemców, wygnanych z Francyi, do odnośnych ambasad. Z ich szeregów wybierani są agenci do zleceń drażliwych: naprzykład, baczności podczas ślubów, gdy oblubieniec zadeklaruje, że się obawia skandalu od swojej dawnej kochanki.

Wreszcie jest jeszcze jedna brygada specyalna, tak zwana brygada szefa, do której za moich rządów należeli: Jaume, Soudais, Rossignol, Bleuse, Prince, Bourrelet, Barbaste, Houillier i t. d, najdrażliwsze i najniebezpieczniejsze misye przypadają jej w udziale.

Owa brygada mobilizuje się w razie spełnienia jakiej wielkiej zbrodni, gdy przestępca zdołał umknąć bez śladu; ona to także ściga słynnych oszustów, fałszerzy monet i mistrzów złodziejskiego kunsztu.

Aby dać czytelnikowi pojęcie o znaczeniu policyi tajnej, dość będzie powiedzieć, że jej szef musi podpisywać po trzysta raportów dziennie, że zaś rozporządza niedostatecznymi środkami, cóż więc dziwnego, że złodziej lub morderca umknie mu czasami. P. Taylor musiał nieraz tropić aż pięciu przestępców odrazu, więc naturalnie „pudłować" musiał.

Moje wejście do policyi tajnej rozpoczęło się pod gwiazdą szczęśliwą. Nie dość, że Rossel był mordercą uprzejmym i dał się schwytać, ale trafiła nam się nowa zbrodnia. Nie aresztowaliśmy wprawdzie mordercy, udało nam się jednak odtworzyć jego stan cywilny. Robi się, co można.

Pewien jegomość wynajął pokój w Chambres garnies przy ulicy de la Cerisaie, zapłacił za miesiąc z góry i objął pokój w posiadanie, potem nie pokazał się już wcale.

...Właściciel hotelu, szanując prawa swojego lokatora, pozostawił pokój zamkniętym przez dni dwadzieścia pięć, ale po upływie tego czasu, kazał otworzyć drzwi witrychem...

Pod łóżkiem leżał trup kobiety nagiej... z kolczykiem w uchu.

Przybywszy, obaj z p. Taylor, szukaliśmy napróżno jakiejbądź wskazówki, mogącej nas naprowadzić na trop mordercy. Przy zwłokach znaleziono tylko zawiniątko ze starą bielizną o znakach wyprutych.

Wzięliśmy to zawiniątko na wszelki wypadek.

Twarz kobiety była już czarna. Rzecz dziwna jednak, pomimo, iż śmierć nastąpiła przed miesiącem blisko, ciało nie rozłożyło się, lecz zeschło, jak mumia. Na ręku prawem były ślady pokąsań. Wezwani lekarze orzekli, że rękę pogryzły szczury i z największą wiarą pokazywali nam ślady ich zębów.

Nie miałem jeszcze doświadczenia w sprawach kryminalnych, jednak to orzeczenie wydało mi się nieprawdopodobnem, a to tembardziej, że nie mogłem znaleźć w podłodze otworu, przez któryby się zakradły szczury.

Na szczęście, traf nam przyszedł z pomocą, bez niego bowiem żadne śledztwo sądowe nie bywa udatnem.

Wieczorem przybył do biura mojego znany mi dziennikarz, Eryk Besnard, współpracownik *Soir*, w towarzystwie młodej zapłakanej kobiety.

P. Eryk Besnard poznał tę dziewczynę w komisaryacie p. Ringeval, gdzie się udawał po szczegóły zbrodni przy ulicy de la Cerisaie. Dziewczyna przyszła uwiadomić o zniknięciu siostry swej Berty i prosiła, aby jej pozwolono obejrzeć trupa, wystawionego w Morgue, bo miała przeczucie, że to są zwłoki jej siostry.

Komisarz Ringeval, staruszek, przechodzący już do emerytury, nie zwykł się był zapalać do niczego, to też odprawił tę dziewczynę. P. Eryk Besnard był przy tem obecny, a że ze zwykłym instynktem reporterów, wietrzył wszędzie przedmiot do sensacyjnego artykułu, zabrał dziewczynę ze sobą i przywiózł ją do biura policyi tajnej.

Gdy p. Taylor został uwiadomiony o tem dziwnem zdarzeniu, nie wiele brakło, aby sobie tak począł, jak p. Ringeval. Wspominałem już, że mój zwierzchnik nie wierzył w trafy szczęśliwe, ani w świadectwa osób z ulicy. Wysłuchawszy tego zeznania, ramionami tylko wzruszył; ale dziewczyna nalegała, musiano spisać jej zeznania.

Opowiadała, że siostra jej była w stanie odmiennym już czwarty miesiąc, że miała przytem chorobę wewnętrzną — wiek zaginionej odpowiadał wiekowi trupa — poznała kolczyk, który jej pokazałem, wreszcie taki szczegół podała:

— Moja siostra miała wypalone na lewem ramieniu dwie gołąbki, dziobkami do siebie zwrócone i napis: „Oddana Stefanowi do śmierci".

(Ciąg dalszy nastąpi).

maczy się względami czysto zewnętrznymi: nowością. Jest to bowiem od dawnego bardzo czasu pierwszy w Warszawie wypadek, że jakieś stronnictwo, zrywając stanowczo z wszelką agitacyą tajną, czy zakulisową, występuje z otwartą przyłbicą, ogłasza w pismach publicznych swój program i zachęca ludzi, solidaryzujących się z tym programem, do wspólnej pracy politycznej i społecznej. Tą jawnością nowe stronnictwo zjednało sobie odrazu te, liczne bardzo jednostki, które, nie chcąc brać udziału w potajemnej, nie wiadomo do jakiego celu prowadzącej działalności, stroniły na razie od życia publicznego, czekając na chwilę, w której jawnie pracować będą mogły dla dobra ogółu. Chwila ta nadeszła obecnie. Program zaś, wyłuszczający jawnie i otwarcie bez wszelkich niedomówień i zastrzeżeń cele i zadania nowego stronnictwa, zjednał mu wszystkich przeciwników radykalizmu politycznego i społecznego, wszystkich wyznawców zasad zachowawczych i umiarkowanych. Wyznawców zaś tych jest podobno w Królestwie daleko więcej, niżby sądzić można, opierając się wyłącznie na głosach prasy radykalnej. Zważyć przytem należy, że w miarę, jak zwiększać się będzie w kraju sposobność do jawnej i legalnej pracy publicznej, wzrastać też będą liczba i wpływ żywiołów umiarkowanych, skazanych do niezbyt dawna jeszcze wskutek politycznego ucisku na mniej lub więcej kompletną bezczynność. W jednym z listów z Warszawy piszą, że nowe stronnictwo odpowiadało głęboko odczuwanej przez wielu bardzo obywateli potrzebie, że tem samem liczyć może na szybki i pomyślny rozwój.

Rzecz prosta, że przeciwnicy polityczni nie przebierają w środkach, aby zdyskredytować w opinii publicznej nowe stronnictwo. Głównym ich zarzutem czy argumentem jest twierdzenie, że w nowem stronnictwie odżyło dawne stronnictwo „ugodowe“. Twierdzenie to o tyle tylko jest słuszne, że do nowego stronnictwa wstąpią w rzeczy samej ugodowcy. Ze zmiany jednak stosunków politycznych nastąpić musiała z natury rzeczy zmiana programu i metody. Nowe więc stronnictwo zakreśliło sobie daleko obszerniejszy plan zarówno politycznego, jak i społecznego i gospodarczego działania, niż program, do którego w odmiennych zgoła warunkach ograniczyć się musieli dawni „ugodowcy“.

Większość nowego stronnictwa stanowią obywatele ziemscy z wszystkich gubernij Królestwa Polskiego. Nie brak jednak i przedstawicieli duchowieństwa, inteligencyi miejskiej, przemysłu i handlu. Wszystkie te żywioły, rządzące się po części odmiennemi zapatrywaniami społecznemi, jednoczy świadomość większej dzisiaj, niż kiedykolwiek przed tem, potrzeby polityki realnej, liczącej się z faktycznem położeniem i opartej na zasadach umiarkowanych.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Robotnicy kolejowi na wczorajszem zgromadzeniu uchwalili strejkować dalej, póki nie będą spełnione ich żądania. Aresztowani członkowie związku kolejarzy zostali wypuszczeni na wolność. Wczoraj do Moskwy przybyli żołnierze batalionu kolejowego, którzy utrzymywać będą ruch na linii Moskwa-Kazań. Minister komunikacyi, książę Chiłkow, usiłował nakłonić maszynistów, aby powrócili do pracy. Udało mu się jednakże przekonać tylko jednego maszynistę, który pojechał na lokomotywie do Riazania.

Charków. Od dziś panuje na dworcu strejk powszechny. W biurach także zawieszono pracę.

Moskwa. Ruch na wszystkich kolejach wstrzymany. Moskwa odcięta jest od wszystkich miast.

Saratow. Robotnicy i urzędnicy kolejowi rozpoczęli strejk. Wieczorem odbyły się dwa zgromadzenia, na których stawiano postulaty polityczne.

Petersburg. Ruch na kolei Mikołajewskiej, łączącej Petersburg z Moskwą, wstrzymany. Pociąg, który o 5 popołudniu miał odejść do Moskwy, nie wyjechał.

W Charkowie objął strejk prawie wszystkie warsztaty i fabryki. Wszelki ruch ustał. Ludność zatrzymuje wozy tramwaju. Na wieczór zapowiedziano wielkie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem.

W Bałaszowie strejkują od wczoraj wszyscy kolejarze. Ruch pociągów wstrzymany. Wczoraj proklamowano strejk we wszystkich fabrykach i warsztatach, oraz państwowych składach wódki. Dotąd panuje spokój.

W Kiszyniowe również strejk jest powszechny.

Co i o czem piszą.

Pan Wł. Paliński zamieszcza w *Kuryerze warszawskim* bardzo zajmujący obrazek z życia turystów w Szwajcaryi, w którym w sposób zręczny przeciwstawia sentymentalizm europejski rozsądkowi i prawdziwemu humanitaryzmowi Amerykanów. Rozpoczyna rzecz od tego, że opowiada, iż przed wieczorem wyszedł z hotelu w Trafoi, aby odetchnąć świeżem powietrzem górskiem i przebiedz choć jedną ścieżkę, wijącą się wśród sosen strzelistych. W tem uwagę jego skierowała na siebie gromadka ludzi, stojąca opodal hotelu. Było to pot-pourri narodowościowe: Anglicy, Niemcy, Francuzi, Holendrzy, Amerykanie. Przyłączył się do grupy. Wszystkie lornetki zwrócono w kierunku trzech górskich olbrzymów o szczytach lodowych.

Towarzystwo — opowiada p. Paliński — było niezmiernie podniecone, a największą wrzawę sprawiał niewielki, łysy, przysadzisty człowieczek, pastor niemiecki. Wbrew właściwościom, przypisywanym germańskiemu narodowi, uwijał się z wielkim temperamentem, wymachiwał rękoma, wznosił oczy w górę, jak gdyby wzywał nieba na świadectwo prawdziwości swoich słów. Z całą nieśmiałością zwróciłem się do niego z zapytaniem, co widzi on i całe towarzystwo na tych wielkich, ciemnoszarych górach?

— Tam ludzie giną! — zawołał z rozpaczą. — Widzisz pan te dwa ciemne punkty na lodowcu? To turyści zapóźnieni, czy zabłąkani... Widzisz pan?

Zwróciłem lornetkę w odpowiednim kierunku: rzeczywiście, na lodowej płaszczyźnie czerniały dwa punkty. Wpatrując się usilnie i badawczo, dostrzegałem ich ruchy niepewne, pełne trwogi, beznadziejne.

— Ależ oni nie zdążą wrócić tu przed nocą — rzekłem silnie zaniepokojony.

— Trzeba trzech godzin, aby tam się dostać — zaopiniował obecny rzeczywisty członek klubu alpejskiego.

— Cóż się z nimi stanie?

— Zginą! — zawołał pastor. — Wpadną w czeluść lodową, albo zmarzną.

Zgromadzeni ulegali coraz większemu podnieceniu, tem silniejszemu, że stali bezradni, pomimo najszczerszej chęci nie mogąc śpieszyć z pomocą. Nie umiejący pływać nie wyratuje tonącego; nie ocali również zbłąkanego turysty, człowiek, nieobeznany z górami. Tymczasem prędki mrok zapadał, ciemne punkty jak gdyby zmartwiały w tępej rezygnacyi, widzowie zaś zdawali się odmawiać myślą: „Wieczne odpoczywanie“.

— Przecież w Trafoi jest stacya ratunkowa! — zauważył członek klubu alpejskiego.

Nie tracąc chwili na obserwacyę, pośpieszyliśmy do biura hotelowego. Niezwłocznie zarządzono ekspedycyę. Nie upłynął kwadrans, a dwaj przewodnicy, najlepsi specyaliści, uzbrojeni w haki, sznury, pochodnie, środki trzeźwiące, jedzenie, wyruszyli żegnani przez nas gorącemi życzeniami szczęśliwej podróży i powodzenia.

Noc zapadła. Księżyc nie wypłynął z poza ciemnych obłoków, ani jedna gwiazda nie zabłysła na niebie, jakby przysłonionem żałobnym welonem. Zerwał się lekki wiatr i wyniosłe drzewa zdawały się szumieć melodyą żałosną, a w dole rwał potok, burząc się, jęcząc, z trzaskiem rozbijając się o skały, jakby chciał wyrazić gniew górskich olbrzymów na ciekawość ludzką, która zuchwale zakłóca ich pokój majestatyczny.

Zadzwoniono na obiad. Zasiedliśmy przy stołach. Tragiczna wiadomość szybko obiegła zgromadzenie, z kilkuset złożone osób, wzbudzając smutek ogólny. Zasępili się wysmokingowani panowie, zafrasowały się damy pięknie strojne, służba z minami żałobnemi roznosiła półmiski. Ale, jak się to zwykle zdarza, wśród tych smętnych biesiadników nie brakowało ludzi obojętnych. Za model egoizmu, pozbawiony bodaj odrobiny uczuć altruistycznych, mógł służyć siedzący przy moim stole Amerykanin. Górskie powietrze widocznie doskonale oddziaływało na jego apetyt, zaopatrywał bowiem swoje talerze nader obficie i zajadał wolno, ale z nadzwyczajną dokładnością, zdając się nie słyszeć prowadzonych rozmów.

— Co za niepokój! — narzekała szwajcarska feministka, mająca krótko obcięte włosy i binokle na nosie. — Wyjechałam na odpoczynek, i ani mi przeszło przez głowę, że stanę się ofiarą takiego udręczenia.

— Jestem niezmiernie ciekaw, czy ujrzymy ich żywych? — wysokim tonem przemówił dystyngowany Francuz.

— Bardzo wątpię — zakonkludował członek alpejskiego klubu. — Przewodnicy, pomimo znajomości okolicy, w nocy niełatwo na nich trafią.

— Jestem przekonany, że odnajdą ich dopiero z nadejściem dnia — potężnie westchnął pastor: — znajdą ich w przepaści z roztrzaskanemi czaszkami, z połamanemi nogami...

— Ach! Ach! Zamilcz pan! — jęknęła feministka. — Co za okropność!

— Przewidywania pana są mylne — zauważył członek klubu alpejskiego. — Panowie ci mają zapewne niejakie doświadczenie, skoro sami puścili się na tak odległą wycieczkę, widząc przeto, że zmylili drogę, i że noc się zbliża, owinąwszy się pelerynami, czekają świtu.

— Więc ocaleją! — z radością zawołała feministka.

— Bynajmniej — rzekł specyalista alpejski — sen ich zmorzy i zmarzną.

Przy stole zaległo głuche milczenie; wszyscy odłożyli noże i widelce; tylko Amerykanin bez przerwy jadł z właściwą sobie dokładnością.

— Pana... — zwróciła się feministka do Amerykanina — pana zdaje się ta cała historya wcale nie wzrusza.

— Nic a nic — z flegmą odrzekł zimny jankes.

Wszyscy w głębokiem zdumieniu spojrzeli na niego.

— Jakże to być może? — zawołał pastor do głębi wzburzony. — Czy można nie mieć współczucia dla tych nieszczęśliwych ludzi?

— Najzupełniej można — rzekł Amerykanin, wypróżniając kielich wina czerwonego. Ale współczucie, jak zresztą każde uczucie, jest rzeczą nader cenną, więc marnować go nie można...

— Marnować? Pan to nazywa marnować?...

— Niewątpliwie. Wsiadając na pokład okrętu nie wątpię, że mogę utonąć; wchodząc do wagonu kolejowego, jestem przygotowany, że zginę skutkiem spotkania się pociągów; gdy jadą powozem nad przepaściami, konie spłoszywszy się, mogą pociągnąć mnie w otchłań. Panowie ci, wyruszając na lodowiec, zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, a pomimo to nie cofnęli się. Widocznie rozkosz dosięgnięcia śnieżnego szczytu równoważyła wartość ich życia. Dlaczegóż zatem litować się nad nimi?

Teraz już nikt nie ukrywał swojego zgorszenia.

— Paradoksy — zakonkludował pastor.

— Wygodne frazesy — zadecydowała feministka.

— Zresztą nie wiem, kto są ci panowie, a opłakiwać życia, tylko jako życia... nie... tego nie potrafię.

— A ci dwaj przewodnicy, którzy w ciemną, głuchą noc wdzierać się będą na szczyt, również nie zasługują na pana współczucie? — z ironią zagadnął Francuz.

— Skądże? Oni spełniają obowiązek swojego zawodu. Dlaczegóż więc mają zasługiwać na współczucie? Powiedzcie państwo: na szacunek.

Rzekłszy to, Amerykanin z wielką troskliwością zaczął zajadać pudding.

Odwróciliśmy się od tego człowieka, przekonawszy się dowodnie, że nie warto z nim dyskutować. W dalszym ciągu rozpraw obliczyliśmy, że przewodnicy bądź co bądź powrócą najdalej o drugiej w nocy: albo przyprowadzą ocalonych, albo zażądają pomocy do przeniesienia zwłok po karkołomnych drogach.

Po obiedzie zasiedliśmy w rozległym przedsionku. Ciężki opanował mnie smutek: barwne stroje wielkoświatowych wykwintniś, blaski ich klejnotów, cały obraz skąpany w jasnem świetle elektrycznem, kwartet wiedeński wygrywający walce strausowskie, wszystko to wydawało mi się świętokradzkim kontrastem owego dramatu rozgrywającego się na szczycie śnieżnym. Tu życie pełnem bije tętnem, dyszy nigdy nienasyconą żądzą użycia, tam dwa żywoty wiją się w bezmiernej trwodze konania, bez nadziei pomocy... w rozpaczy...

Amerykanin wypiwszy czarną kawę, poszedł spać, mówiąc, że nazajutrz o 6tej w dalszą puszcza się podróż, a więc musi wypocząć, liczne zaś grono turystów, i ja w ich liczbie, postanowiło oczekiwać powrotu przewodników.

Dobrze znający Trafoi zaczęli opowiadać o mnóstwie tragicznych wypadków. Prawie na każdym szczycie stoi krzyż ku upamiętnieniu zgonu nieszczęśliwego wędrownika.

W lesie stoi marmurowy nagrobek, a pod nim snem wiecznym spoczywa jakiś rzeźbiarz berliński, ofiara wycieczki alpejskiej. Matka co cztery lata odwiedza grób swojego dwudziestokilkuletniego jedynaka. Przez tydzień całemi dniami przesiaduje nad tym grobem, celem swojego życia. Nie jest zamożna, więc przez 4 lata od ust sobie odejmuje, aby zaoszczędzić pieniędzy na drogę. W innem znów miejscu w skałę wmurowano tablicę i wyryto na niej opis tragicznego zgonu pewnej Angielki: mąż wyprowadził ją nad przepaść i zepchnął bezlitośnie na dno skaliste.

Nie wyczerpano historyi tragedyj alpejskich, gdy wybiła 1sza po północy; nie upłynęły trzy kwadranse, gdy otworzyły się drzwi i wiatr chłodny zawiał od gór śnieżnych. Na progu stanęli przewodnicy.... Byli sami.... Dreszcz nami wstrząsnął.... Nikt nie śmiał kroku postąpić, zapytać przybyłych o wynik ich poszukiwań.

Byli zmęczeni, włosy ich mokre przylgnęły do skroni, ciężko oddychali, a na twarzach ich raczej złość niż smutek dostrzegłem.

— I cóż? I cóż? — odważył się nareszcie zapytać pastor, zbliżając się do nich.

— Nie znaleźliśmy nikogo — rzekł jeden.

— Nikogo — dodał drugi.

— Więc wpadli w rozpadlinę! — jęknęła feministka.

— Nikt nie mógł wpaść — rzekł zniecierpliwiony jeden z przewodników — bo nikogo nie było!

— Jak to? Co wygadujecie? — zdziwił się Francuz.

— To były kamienie....

— Jakie kamienie? — jak oparzony zawołał pastor.

— Twarde kamienie — z ironią odrzekł przewodnik, — takie śpiczaste kamienie. Że państwa złudziły, dziwić się nie można, ale że nas oszukały...

— Prawdziwa kompromitacya! — szepnął drugi przewodnik.

I zaczęli opowiadać, jak nie bez trudu znaleźli się w miejscu wiadomem, jak pomimo najusilniejszych starań nie znaleźli ludzkich śladów, jak wreszcie przy świetle pochodni z łatwością odnaleźli kamienie, które wzięliśmy za turystów, śmiercią zagrożonych.

Słuchał pastor i uszom nie wierzył. Dziwiła się feministka. Zdumiony był Francuz. Na wszystkich twarzach zagościł wyraz smutnego rozczarowania.

O udaniu się na spoczynek nie mogło być mowy. O 6tej większość podróżnych miała wyruszyć w dalszą drogę; przewodnicy, pomimo nieprzespanej nocy, usiedli na schodach hotelu w oczekiwaniu na turystów, z którymi mieli odbyć odległą wycieczkę.

Z nadejściem brzasku każdy z nas, jedną myślą wiedziony, uzbrojony w lornetkę, pośpieszył do miejsca, z którego poprzedniego dnia obserwował zagrożonych wędrowników.

O dziwo! Wędrownicy ciągle stali, niby posągi Komandora, przymarzłe do lodowej płaszczyzny. Najwyraźniej widziałem przez szkła dwa ciemne punkty, ale tym razem pomimo najusilniejszych starań, nie dostrzegłem ich ruchów niepewnych, pełnych trwogi, beznadziejnych....

— *Diable!* — zaklął Francuz, opuściwszy lornetkę.

— *Merkwürdig.... famos* — dziwiła się szwajcarska feministka.

— *Donnnnnerrrwettter!* — basem jęknął Niemiec, ja zaś, nie chcąc być gorszym od reszty towarzystwa, jak i oni, do najwyższego stopnia zirytowany na owe jednostki urojone, które sprawiły nam tak gorzki zawód tem, że nie zginęły na lodowcu, syknąłem: „Psia krew!“ — i wróciłem do hotelu, bolejąc nad nieprzespaną nocą.

W przedsionku spotkałem Amerykanina: był wypoczęty, rumiany, gotów do drogi. Właśnie rozmawiał z dwoma przewodnikami, wypytując się o szczegóły wyprawy ratunkowej. I rzecz dziwna, nie widziałem na jego twarzy obojętności: przeciwnie — szczere zadowolenie. Na pożegnanie uścisnął ręce przewodnikom i każdemu z nich wręczył banknot stufrankowy...

Za chwilę odjeżdżał w wygodnym powozie, uwożąc z sobą swoje „paradoksy“.

Niebawem i ja pojechałem, uwożąc czczość, zwykłe następstwo „zmarnowanego“ uczucia.

Sejm.

Lwów, 24 października.

(*Peryod VIII. Sesya II. Posiedzenie 38*).

Początek posiedzenia g. 10 min. 45. Odczytano zgłoszone wnioski: p. Buynowskiego o przyznanie dodatku drożyźnianego dla nauczycieli całego kraju; p. dr. Gluzińskiego o stworzenie instytucyi lekarzy szkolnych przy gimnazyach i seminaryach nauczycielskich; p. Wursta o ustawowe unormowanie handlu starzyzną pod względem sanitarnym; tego samego posła o zaopatrzenie wszystkich gmin w kraju w dobre studnie, gdyż z powodu złej wody groży się tyfus po kraju; p. Gnoińskiego o uchwalenie jednomilionowej pożyczki na naprawę powiatowych i gminnych dróg I klasy w całym kraju; p. Schätzla o jak najrychlejsze rozpoczęcie budowy kolei Lwów-Podhajce; p. Maissa o 20% dodatek drożyźniany dla nauczycieli w Bochni; p. Tomaszewskiego o posunięcie podmiejskich nauczycieli szkół ludowych w okolicy Lwowa i Krakowa do II, a w okolicy Stanisławowa do III klasy płac nauczycielskich; p. Stapińskiego o podniesienie subwencyi dla Kółek rolniczych do tej sumy, jaką pobierają obydwa w kraju Towarzystwa gospodarskie; p. x. Wilczkiewicza o odpowiednie pouczenie chłopów o procentach zwłoki od nieopłaconych w czas podatków, statystyka bowiem wykazuje, że z ogółu w całej Austryi opłacanych procentów zwłoki, 42% opłaca Galicya.

Odczytano kilka drobnych interpelacyi, między innemi p. Kramarczyka z zapytaniem, kiedy raz już rząd zniesie loteryę liczbową. Z odczytanych petycyj popierał p. A. Wodzicki petycyę powiatu Limanowej, by kraj opłacał procenty od głodowej pożyczki 12.000 przez ten powiat zaciągniętej, zaś p. Tomaszewski popierał petycyę komitetu polskiej bursy w Samborze o subwencyę.

Z porządku dziennego członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński zdał sprawę o projekcie ustawy zezwalającej gminie miasta Stryja na pobieranie opłat policyjnych od przedstawień teatralnych, koncertów, widowisk, balów i t. d. urządzanych za opłatą wstępu, a nie przeznaczających całego dochodu na cel dobroczynny. Z opłat tych urośnie nowy dochód dla stryjskiego funduszu ubogich, którego wydatki konsekwentnie rok rocznie wzrastają. Przyjęto w pierwszem i odrazu drugiem czytaniu.

Nastąpiło pierwsze czytanie wniosków: 1) p. Tarnawskiego o przyznanie 20% dodatku drożyźnianego dla nauczycieli szkół pospolitych w Przemyślu; 2) p. Fruchtmanna o taki sam dodatek dla nauczycieli w Stryju; obydwa wnioski przekazano komisyi budżetowej; 3) wniosku p. X. Wesolińskiego o rezolucyę do rządu, aby przeprowadził nowelę do ustawy przemysłowej, zakazującą otwierania szynków i wogóle lokali z wyszynkiem napojów wyskokowych w niedziele i święta katolickie, a to od 6 godziny wieczorem dnia poprzedniego, do 6 rano dnia następnego; przekazano do komisyi administracyjnej; 4) wniosku p. Potoczka o zniesienie myt krajowych, a zastąpienie dotychczasowego dochodu z tego źródła przez odpowiednie dodatki do podatków; odesłano do komisyi drogowej; 5) p. Fruchtmanna o rezolucyę do rządu, aby jak najrychlej zaradził dotkliwemu brakowi polskich sił sędziowskich przy Najwyższym Trybunale w Wiedniu i zaprzestał powoływać do Wiednia, jako siły pomocnicze, radzców wyższych sądów we Lwowie i Krakowie, przez co i tak nieliczne bardzo senaty tych sądów cierpią dotkliwie; po uzasadnieniu przez wnioskodawcę odesłano do komisyi prawniczej; i 6) wniosku p. Włodka o uwolnienie od podatku konsumcyjnego tych włościan, którzy z powodu nieszczęśliwego wypadku zmuszeni są wołu lub krowę dorznąć, by w ten sposób choć część szkody sobie powetować; przekazano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Z kolei w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęto *en bloc* wnioski Wydziału krajowego, przedstawione przez p. Dąmbskiego w sprawie udzielenia Wydziałowi powiatowemu w Sanoku koncesyi na myto od przewozu przez San między Tyrawą solną a Mrzygłodem i w sprawie takiej samej koncesyi dla przewozu przez Wisłę dla gminy Jeziorzany.

Na stół referenta przyszło sprawozdanie komisyi budżetowej o bilansie kraju za rok ubiegły 1904.

Wyniki gospodarki finansowej kraju w r. 1904 bardzo znacznie odbiegają od cyfr budżetu na r. 1904. Mianowicie były dochody funduszu krajowego wyższe od przewidywanych o 2,079.631 koron, wydatki zaś wyższe od przewidywanych o 1,842.548 koron.

Faktycznie jednak jest różnica między budżetem a zamknięciem rachunków w wydatkach i dochodach mniejszą o kwotę 831.549 koron, jaka wpłynęła z pożyczki komunalnej w nominalnej sumie 850.000 koron, zaciągniętej po myśli uchwały Sejmu na zasiłki i pożyczki dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi w roku 1903 (700.000 koron) i na podwyższenie wałów nadwiślańskich (150.000 koron), w budżecie na rok 1904 niepreliminowanej. Potrąciwszy tę kwotę, okaże się istotna różnica między budżetem a zamknięciem w kwocie 1,248.082 koron w dochodach i w kwocie 1,010.999 koron w wydatkach.

Także tak zredukowana różnica jest stosunkowo znaczna, wynosi bowiem 4·5% ogólnej sumy dochodów i 3·97% ogólnej sumy wydatków.

Zwyżka dochodów ponad cyfry budżetowe jest objawem pomyślnym, jako wynik ostrożnego budżetowania. W r. 1904 były dochody kraju z dodatków do podatków bezpośrednich wyższe od preliminowanej sumy o 626.815 koron, ponieważ wydatność grosza dodatku wynosiła 251.424 koron zamiast preliminowanych 240.000 koron; dochody kraju z opłat konsumcyjnych były wyższe o 416.307 koron ponad preliminarz, głównie, jak już wyżej zaznaczono, dzięki znacznej podwyżce dochodów z konsumcyi piwa. Razem więc zwyżka dochodów ponad budżet wynosiła 1,043.122 koron, reszta zaś zwyżki w kwocie 204.960 koron przypada na większe dochody z myt na drogach krajowych w kwocie 28.927 koron, ze szkół i folwarków rolniczych, od żandarmeryi, zwrotów podatkowych, wogóle ze wszystkich działów administracyi z wyjątkiem Rubr. 2 (sprawy zdrowotne) i 10 (długi krajowe), które miały wpływy nieco niższe, niż w budżecie preliminowano.

Inne znaczenie ma zwyżka wydatków krajowych, pojawiająca się w znacznych cyfrach od szeregu lat. Już w zeszłorocznem sprawozdaniu Komisyi budżetowej stwierdzono, że wydatki krajowe przewyższyły cyfry budżetu: w roku 1900 o 899,708 kor., — 1901 o 868.312 kor. — 1902 o 1,651.708 kor., — 1903 o 1,284.710 kor., — obecnie za w roku 1904 o 1,010.999 kor., potrąciwszy już ową niepreliminowaną sumę pożyczki 831.549 koron.

Komisya budżetowa wytknęła już kilkakrotnie, że tak znaczne przekroczenia budżetowe są objawem anormalnym i niepokojącym, gdyż prowadzą do stałego zwichnięcia równowagi finansowej na wypadek mniej ostrożnego budżetowania dochodów kraju. Uznać jednak należy, że w przeważnej części owe przekroczenia budżetowe były konieczne wskutek normalnego rozwoju szkolnictwa i gospodarki kraju w duchu obowiązujących ustaw i uchwał sejmowych. Innemi słowy sama Komisya budżetowa i Sejm, kierując się koniecznym względem na ograniczone środki finansowe kraju i potrzebę zachowania jak najdalej idącej oszczędności, pragnęły uniknąć wydatków, jakie jednak w wykonaniu budżetu okazały się nieuniknionemi, chociaż w budżecie nie były preliminowane.

Są dwa działy administracyi kraju, które narażają skarb krajowy na znaczne przekroczenia, mianowicie wydatki na szkolnictwo i na sprawy zdrowotne. Niedobór funduszu szkolnego krajowego w r. 1904 wynosił więcej o 446.397 koron, przekroczenia na cele zdrowotne zaś wynosiły 433.357 koron, razem obydwa niedobory więc przedstawiają sumę 879.754 kor., a razem z koniecznym wyższym wydatkiem na długi krajowe 942.013 koron, tak, iż na przekroczenia innych gałęzi administracyi krajowej przypada skromna suma 63.986 koron.

Komisya budżetowa stwierdza z przyjemnością, że po za wymienionemi rubrykami zachodzą tylko nieznaczne i usprawiedliwione różnice między zamknięciem rachunkowem a cyframi budżetowemi. Wydatki na zarząd wykazują ogólne przekroczenie w kwocie 20.241 koron, wynikające ze wzrostu koniecznych wydatków na pensye i zaopatrzenia o 9721 koron, tudzież na potrzeby kancelaryjne o 21.259 koron, głównie za druk ustaw i rozporządzeń krajowych, tudzież sprawienie i odnowienie sprzętów. Dodatnim objawem jest znaczne zmniejszenie się wydatków na administracyę dochodów z krajowej opłaty konsumcyjnej od piwa; wydatki te wynoszą 48.744 koron, zamiast preliminowanych 60.000 koron. Część sum przeznaczonych na wykonanie budowli wodnych przeniesiono na rok 1905. W dziale górnictwa wydatki były mniejsze o 7442 koron, a w dziale przemysłu i rękodzieł również mniejsze od budżetu o 18.795 koron.

Wobec tego komisya wnosi o udzielenie absolutoryum Wydziałowi krajowemu i Radzie szkolnej z bilansu r. 1904, o przyjęcie do wiadomości bilansu funduszów samoistnych, zaś przekazanie nadwyżki bilansowej 254.506 kor. na rok 1906.

W dyskusyi ogólnej p. x. Stojałowski uczynił zarzut, że stwierdzone przez bilans przekroczenie budżetu roku 1904 jest niesłychanie wielkie. Odpowiadając mu, członek Wydziału krajowego p. dr. Jahl wykazał punkt za punktem, że zarzut p. Stojałowskiego był zupełnie nieuzasadniony. Szczegółowemi pozycyami zamknięcia rachunkowego wykazał p. dr. Jahl, że na przekroczenie złożyły się w ciągu roku urosłe istotne potrzeby, które kraj musiał zaspokoić, i zaciągnięcie krociowej pożyczki na złagodzenie klęski rolniczej z powodu posuchy. Ostatni przemówił referent komisyi p. Głąbiński, poczem Izba przyjęła wnioski komisyi bez dyskusyi szczegółowej.

Z referatu p. Wursta uchwalono wydziałowi powiatowemu pozwolić na rozszerzenie husiatyńskiego szpitala o 40 do 50 łóżek i zaciągnąć odpowiednią pożyczkę. Z referatu p. Bojki przekazano do zbadania Wydziałowi krajowemu kilka petycyj gmin w sprawie zarządu majątkiem leśnym. Również Wydziałowi krajowemu przekazano z referatu p. A. Jędrzejowicza sprawę projektu zmiany ustawy łowieckiej. Na żądanie p. Żardeckiego wyjaśnił wicemarszałek p. Pilat, że w sprawie zmiany tej ustawy zwrócił się Wydział krajowy do namiestnictwa z kwestyonaryuszem, dotyczącym stwierdzonych niedomagań tej ustawy.

Godzina 1 min. 30; posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 24 października.

Na cześć Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, jako byłego prezesa klubu autonomistów, dali w niedzielę w kasynie narodowem obiad członkowie tego klubu. W obiedzie prócz prezesa Koła polskiego wzięli udział posłowie: Agopsowicz Stan., hr. Baworowski Jerzy, hr. Borkowski-Dunin Mieczysław, Cielecki Zaremba Artur, Cieński Tadeusz, Cieński Leszek, Czaykowski Wład. Wiktor, hr. Dzieduszycki Klemens, hr. Gołuchowski Adam, Horodyski Kazimierz, dr. Krzysztofowicz Mikołaj, Laskowski Kazimierz, Lityński Edmund, Obertyński Kazimierz, hr. Piniński Leon, dr. Rudrof Stan., Sozański Feliks, hr. Szeptycki Jan, Theodorowicz Antoni, Traczewski Kazimierz, Truskolaski Włodzimierz, Urbański Mieczysław, Vivien Jan i Zagórski Eustachy. Kilku członków klubu, złożonych chorobą, bądź też nieobecnych chwilowo we Lwowie, nadesłało pisemne życzenia dla Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Gdy obiad zbliżał się ku końcowi, powstał nowo wybrany prezes klubu autonomistów, Leon hr. Piniński i przemówił w te mniej więcej słowa: Stało się to, czegośmy sobie serdecznie życzyli, W. Dzieduszycki został wybrany prezesem Koła polskiego. Tracimy go wszakże z żalem, jako prezesa klubu sejmowego autonomistów. Obowiązek ten ostatni przypadł mnie w udziale, a z obowiązkiem tym ciernie i róże. Zaczynam od róż bo wdzięczniejszego i serdeczniejszego toastu nie mógłbym chyba sobie wybrać, jak na cześć Wojciecha Dzieduszyckiego. Postać to ujmująca, odrębna indywidualnością. Dwie odrębne natury i myśli i dusze łączą się w nim: poeta i myśliciel, a równocześnie praktyczny, rozsądny polityk. Poeta i myśliciel daje politykowi wiele blasku i uroku, lecz nigdy na manowce go nie sprowadza. Gdy atoli w sposobie myślenia Dzieduszyckiego jest dwoista natura, to w uczuciu jedna, serdeczna, szczera i to nietylko w życiu codziennem, ale i w polityce, co jest tem cenniejszem, że w polityce etyka i rozum nie zawsze, niestety, idą w parze. Sądzę wszakże że w zdrowych społeczeństwach tak zawsze być powinno. Kończę mój toast wypowiedzeniem życzenia, aby hrabia Dzieduszycki, jako prezes Koła, miał jak najliczniejsze zastępy i zapewnieniem, że hufiec autonomistów pozostanie mu zawsze szczerze oddanym.

W odpowiedzi na ten toast wyraził Wojciech hr. Dzieduszycki serdeczne podziękowanie kolegom za urządzenie tego wieczoru, owianego serdecznością, a hr. Pinińskiemu za jego słowa, któreby uważać musiał za pochlebstwo, gdyby nie pochodziły od człowieka, którego natura nawskróś estetyczna i etyczna pochlebstwo zawsze odrzuca. Dalej podniósł hr. Dzieduszycki zasługi Leona hr. Pinińskiego i jego chęć służenia sprawom publicznym, czego dowodem także to, że choć był już na najwyższem stanowisku w kraju, przecież teraz na wezwanie kolegów podejmuje się, gdy potrzeba, przewództwa jednego grona poselskiego. W dalszym ciągu przemówienia hr. Dzieduszycki oddawszy uznanie klubowi autonomistów, mówił o tem, co czeka Koło polskie w Wiedniu; zapewniał, że w każdej sprawie radzić się będzie swego sumienia i rozumu, a gdyby coś zrobił, na co powszechnej aprobaty nie ma, to niech wierzą mu koledzy, że zrobił to jedynie dla odwrócenia od kraju jeszcze większej szkody. Zakończył apelem do solidarnego i łącznego działania w służbie dla tych ideałów, które są nam najświętsze, i wzniósł toast na cześć członków klubu w ręce nowego jego prezesa.

Następnie jeden z uczestników zebrania wypowiedział toast w formie sonetu.

Chociaż nas żegnasz, będziesz zawsze z nami,
Bo dusza Twoja do Aten się skłania,
Jedne nas łączą zawsze przekonania,
Jednemi zawsze kroczymy drogami.

Na Twoich barkach piętrzą się zadania,
Nawa państwowa dawno grzęźnie w błocie
I już opryszków widać przy robocie.
Ty okręt dźwignąć chcesz na pełne morze —
My będziem z Tobą — dopomóż ci Boże.

Gdy politycznym wirem skołatany,
Zechcesz odpocząć w Twych przyjaciół gronie,
Znajdziesz tu serca, znajdziesz bratnie dłonie,

Znajdziesz do walki gotowe kołczany.
Lecz dzisiaj pokój — dzisiaj roztruchany
Na cześć Twą wznosim Wojciechu kochany!

Szereg przemówień zakończył p. Artur Zaremba Cielecki pięknym staropolskim toastem „kochajmy się“, w którym dał pogląd na obecną światową sytuacyę, zauważając, że w chwili obecnej ma się wrażenie, jakoby Klio zamykała swą księgę i nową kartę pisać zaczynała. Na przełomie tym potrzeba nam więcej niż kiedykolwiek hartu i zimnej krwi, ale zarazem i miłości, wyrozumiałości, a nawet przebaczeń dla zbałamuconych. „Kochajmy się, a wrogom nie dajmy się“.

Po obiedzie toczyła się dłuższa pogawędka na temat rozmaitych spraw publicznych i dopiero około godz. pół do 12 wieczorem uczestnicy tego

zebrania poczęli się rozchodzić, wyrażając szczerą podziękę gospodarzowi jego Jerzemu hr. Baworowskiemu.

Niedbała stylizacya Wydziału krajowego. Z Wiednia nam telegrafują, że przed Trybunałem państwowym toczył się wczoraj proces naszego Wydziału krajowego z ministerstwem skarbu. — Rzecz miała się jak następuje: W roku 1895 polecił Wydział krajowy urzędowi podatkowemu w Gródku w odezwie tak niejasno wystylizowanej ściąganie dodatków krajowych do państwowych podatków, że wynikła stąd strata dla skarbu krajowego przez lata od 1895 do 1900 w kwocie prawie 20.000 koron. Kiedy się Wydział krajowy opatrzył, że poniósł taką stratę, wtedy zamiast przypisać sobie winę i natychmiast rzecz naprawić, począł domagać się od władz skarbowych, aby one mu tę stratę zapłaciły. Władze skarbowe odpowiedziały, że one nie są obowiązane zajmować się repartycyą dodatków autonomicznych, lecz obowiązek ten spoczywa na Wydziale krajowym, a skoro on źle stylizował swoje żądanie, to niech teraz sam winę ponosi. Proces trwał pięć lat i dopiero wczoraj skończył się przegraną Wydziału krajowego.

Ciekawi jesteśmy, czy ten referent Wydziału, który taką niejasną wystosował stylizacyę do urzędu podatkowego w Gródku, pokryje teraz tę stratę, jaką dzięki jego niedbałemu stylowi poniosła kasa krajowa?

Brak karetek. Publiczność uprasza Dyrekcyę policyi, aby nakazała już dorożkarzom wyjeżdżać w karetkach.

Końskie mięso już wnet pojawi się na targu lwowskim, gdyż umowa z jednym z wiedeńskich przemysłowców, który wywozi do Wiednia galicyjskie konie rzeźne, doszła już do skutku. Przedsiębiorca ten wynajął już lokale na jatkę i na pracownię masarską, oraz sprowadził potrzebne maszyny. Mięsa dostarczać będzie wedle zapotrzebowania, ponadto będzie na miejscu wyrabiał wędliny z mięsa końskiego w 11 gatunkach, a więc: szynki, polędwice, kiełbasy, salami, rolady i t. d. W sobotę przedsiębiorca ów przyniósł do departamentu targowego kiełbasę końską na próbę, a smakowała ona wszystkim, którzy ją jedli, bardzo. Jatki końskie i masarnia z wędlinami końskiemi rozpoczną funkcyonować z dniem 15 listopada. Ponadto zgłosił się jeszcze jeden przedsiębiorca, który przy pomocy gminy gotów jest otworzyć drugą jatkę z koniną.

Zdrowie Stanisława Wyspiańskiego utrzymuje się na razie wciąż w jednym stanie, lecz lekarze przestali już wykluczać możliwość polepszenia. Znakomity nasz malarz i poeta nie wyjechał na południe, lecz znajduje się w klinice krakowskiej, a pogłoskę o wyjeździe rozpuścili umyślnie lekarze, aby swojemu pacyentowi zapewnić taki, każdego chorego potrzebny i pożądany spokój. Naturalnie tajemnica nie dała się długo utrzymać i dziś znowu znajomi i wielbiciele talentu Wyspiańskiego maltretują lekarzy, aby ich do niego puścili.

Paszkwile. Dziennikarz szwedzki p. Bäckman w jednej ze swoich podróży po Europie poznał bardzo ładną żydówkę rosyjską, ożenił się z nią i zabrał ze sobą do Stokholmu. A że ta dama miała oprócz piękności także wiele inteligencyi i sprytu, więc niebawem zaczęła pisywać artykuły do dzienników szwedzkich, a teraz gdy wybuchły rozruchy w Rosyi, wysłał ją jeden z dzienników sztokholmskich do Warszawy, żeby pisała stamtąd korespondencye. Jak dama ta pojęła swoją rolę, dowiadujemy się z listu, który jeden z naszych rodaków, mieszkających w Szwecyi, wystosował do redakcyi *Kraju* petersburskiego. List ten opiewa:

„Przygodni korespondenci, informujący zagranicę o życiu polskiem, nie zawsze odznaczają się ścisłością. Prześcignęła ich wszystkich p. Ida Bäckman, która od kilku miesięcy bawi w Królestwie Polskiem i stamtąd pisze „Listy polskie" do jednego z większych dzienników szwedzkich, *Dagens Nyheter* w Sztokholmie. W jednym z pierwszych swych listów daje niby ogólny rys kwestyi polskiej. Aby poznać naród polski, udaje się do jednej z większych restauracyj i wnet sobie sąd wyrabia. Naród polski — według p. Bäckman — to naród zdegenerowanych hultajów, ogromnie dumnych i pysznych. Nie chcą pracować i odznaczają się okropnym szowinizmem. Pani Backman sama na własne oczy widziała, jak kilku biednych oficerów rosyjskich zbito i wyrzucono z kawiarni za to, że nie powstali podczas gdy muzyka grała hymn narodowy polski (?!).

W innych listach mieszczą się podobne brednie. W ostatnim p. Bäckman puszcza się na śliską pochyłość denuncyacyi. Wdała się w dyskusyę o sprawach sejmu państwowego i w udanym dyalogu, niby z polskim ugodowcem, wykrywa, iż Polakom chodzi o autonomię dlatego tylko, aby mieć własne wojsko i przedewszystkiem własną granicę na łatwiejszy przewóz rewolucyjnych pism i broni. Polak to wszystko z chytrym uśmiechem przyznaje (!).

Dagens Nyheter jest organem, który czytają, między innymi, wszystkie tutejsze legacye zagraniczne; łatwo zrozumieć, z jaką skwapliwością te głupie kłamstwa nasi wrogowie, jako dobrą monetę zbierają, aby w danym razie niemi poprzeć swoją kampanię przeciw narodowi polskiemu. Nie wiem, czy p. B. swemi kłamstwami świadomie stara się nam szkodzić; w każdym razie potrzebny jest ze strony polskiej protest przeciwko tego rodzaju oskarżeniom, a przedewszystkiem — zamknięcie przed autorką domów polskich".

Ze sztuki. Wystawa jesienna zapowiada się świetnie. W ostatnich dniach otrzymał zarząd Towarzystwa kilka jeszcze przesyłek dzieł z Krakowa, Monachium, Wiednia i Warszawy. Obecna więc wystawa będzie bez porównania obfitszą, niżli zeszłoroczna. Otwarcie jej nastąpi we środę o godz. 12tej w południe.

Kolonia polska w Paryżu poniosła — jak stamtąd donoszą — wielką stratę przez wyjazd znakomitego naszego pianisty, Zygmunta Noskowskiego, który od dawna za stałe miejsce pobytu obrał był sobie Paryż. Teraz opuścił go na długi czas i wyjechał do Nowego Jorku, dokąd został zaproszony na dyrektora klasy fortepianu w niedawno otworzonem tam konserwatoryum miejskiem. Pisma nowojorskie, a między innemi *Musical Courier*, cieszą się i wiele sobie obiecują z przyjazdu naszego rodaka.

Nowości w teatrze lwowskim. Dyrekcya teatru lwowskiego zakwalifikowała do wystawienia następujące utwory, które się ukażą kolejno w najbliższym czasie: Czechow: „Wujaszek Jan"; Czernikow: „Żydzi"; Konstanty Srokowski: „Bohaterowie"; Mańkowski: „Dwużenie"; Ibsen: „Mały Ejolf"; Tadeusz Rittner: „W małym domku" i „Czerwony bukiet"; Z. Kawecki: „Pająk"; Staff: „Godiwa"; G. d'Annunzio: „Gioconda"; Holz i Jerichloe: „Traumulus"; A. Walewski: „Kopciuszek"; Bataille: „Maman Colibri"; Gorkij: „Letnicy"; Maurey: „Polecenie"; Porto Riche: „Zakochana"; Ibsen: „Hedda Gabler".

„Sokół" w Borysławiu urządza w sobotę 28 b. m. „Wieczór muzyczny", w którym weźmie udział lwowski „Chór akademicki". Po koncercie odbędzie się zabawa tańcująca.

Akcya przeciw sprzedawaniu majątków polskich Niemcom. Z Poznania donoszą, że dwunastu wybitnych właścicieli dóbr ziemskich w Poznańskiem uchwaliło następującą rezolucyę: „Pod wrażeniem ostatnich wieści o sprzedaży ziemi polskiej w ręce niemieckie, oświadczamy, że żadnemu rolnikowi, którýby sprzedał swą ziemię Niemcowi, nie podamy ręki, nie przyjmiemy go w swym domu i z góry oświadczamy, iż uważamy go za niezdolnego do żądania jakiegokolwiek zadośćuczynienia honorowego. Zakupienie innego majątku z rąk Niemców, po sprzedaży swego Niemcowi, nie maże winy". Oświadczenie to ma być rozesłane do wszystkich obywateli ziemskich z prośbą, aby się do niego przyłączyli.

Temperatura dnia 21 października o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie +1, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach 0, w Wiedniu +2, w Salzburgu 0, w Gracu +3, w Pradze +2, w Tryeście +8, w Abbazyi +9, w Raguzie +13, w Budapeszcie +4, w Berlinie +8, w Hamburgu +2 w Monachium 0, w Zurychu +1, w Genewie +3, w Lugano +5, w Anglii +8, w Paryżu —3, w Biarritz +5, w Nizzy +7, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +10, w Rzymie +11, w Neapolu +13, w Palermo +17, w Madrycie +2, w Sztokholmie +1, w Petersburgu —1, w Wilnie +1, w Warszawie —1, w Moskwie —2, w Kijowie 0, w Odessie 0, w Serajewie +1, w Belgradzie +4, w Bukareszcie +5, w Sofii +5, w Konstantynopolu +11, w Atenach +13 (Temperatura według Celsiusza).

Śniegi w Czechach, w Galicyi, w Górnej i Dolnej Austryi, w Rosyi, w Skandynawii, w Anglii i we Francyi. Zresztą deszcze.

Zmarli. W Starej Soli, X. Józef Guzek, proboszcz tamtejszy i emerytowany inspektor szkół ludowych, w 78 roku życia. — W Wiedniu, Karol Geiger, malarz historyczny i twórca lirycznych obrazów alegorycznych, przedstawiających potęgę chrześcijaństwa, przeżywszy lat 82.

Stan powietrza. 1 o g. 7 rano + 2 R. w poł. + 8 R. Bar. 767. Spada. Słota. Od czasu do czasu śnieg.

Na fajfie.

— A pamięta łaskawa pani młodego Zetowskiego?
— O, pamiętam bardzo dobrze!
— Przed kilku miesiącami umarł nagle...
— Ach, co za szkoda! Tak ładnie tańczył polkę i lewel...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Aida," opera w 5 aktach Verdiego. Drugi i przedostatni występ gościnny Ernesta Cammaroty. — We środę „Birbant," trywialna komedya Oskara Wilde'a. — We czwartek „Pajace," opera w 2 akt. Leoncavalla. Rozpocznie „Cavalleria rusticana," III-ci i ostatni występ Ernesta Cammaroty, oraz występ Margot-Kaftalównej, W. Grąbczewskiego i J. Szymańskiego.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Program koncertu znakomitego skrzypka Cezarego Thomsona, który się odbędzie w niedzielę dnia 29 bm. z towarzyszeniem orkiestry, jest następujący: 1) Noskowski „Morskie Oko" Uwertura koncertowa (orkiestra). 2) Vieuxtemps 1szy koncert E-dur. 3) Saint-Saens „Taniec szkieletów" (orkiestra). 4) S. Bach Chaconne. 5) Czajkowski Walc koncertowy z opery „Eugeniusz Onegin". 6) a. Sinding Legenda, b. Thomson Passacaglia. 7) Tartini L'arte dell' arco. Akompaniament objął prof. Neuhauser.

Colosseum Hermanów. Od 16 października. Wspaniały program sensacyjnych nowości. 10 nigdy niewidzianych atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Kronika krakowska.

X. arcybiskup Simon bawił wczoraj w Tarnowie u X. biskupa Wałęgi.

Wobec pogłoski, jakoby hr. Władysław Zamoyski był chory umysłowo, oraz jakoby zamierzał sprzedać dobra Zakopane-Kościeliska księciu Hohenlohemu, krakowski pełnomocnik i zastępca prawny rodziny Zamoyskich adw. dr. Bednarski oświadczył, że hr. Władysław Zamoyski bawi w Paryżu, ale stan jego zdrowia jest pomyślny; nigdy zaś dotąd ani on, ani jego rodzina nie myśleli o sprzedaży Zakopanego nikomu, a tem mniej ks. Hohenlohemu, przeciw któremu tak energicznie występował z powodu sprawy Morskiego Oka.

Gdy się rozeszła nieuzasadniona pogłoska o zamierzonej sprzedaży Zakopanego, wtedy zgłosił się p. Józef Kościelski z Miłosławia i wobec niego rodzina Zamoyskich oświadczyła, że Zakopanego sprzedać nie zamierza.

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prof. Henryka Jordana zgromadzenie członków Towarzystwa tanich mieszkań dla robotników katolików.

Robotnicy zajmowali w roku ubiegłym 64 mieszkań w ogólnej liczbie 64 rodzin, w tem 810 osób dorosłych, 126 dzieci poniżej lat 10, a 54 powyżej lat 10. Czynsze najmu wynosiły razem 8341 koron, zatem średnio na jedną rodzinę 130 K.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiony wczoraj „Birbant" Oskara Wide'a jest utworem ogromnie znamiennym dla artystycznej i duchowej organizacyi tego pisarza. „W angielskiem towarzystwie jedynie w przystępie dobrego humoru można się nie nudzić...." — powiedział Wilde zupełnie szczerze w swoim „Portrecie Doriana Gray'a". A gdy w jakimś londyńskim salonie ktoś głośno podziwiał Wilde'a i w końcu rzekł zwracając się do niego: „Pan jesteś wielki!" — odparł Wilde z uśmiechem: „Tak, jestem wielki, bo jestem w otoczeniu małych ludzi".

To też Wilde żartował ze swego otoczenia, które olśniewał błyskotliwością i paradoksalnością swoich dowcipów, przenikliwością swego umysłu, a nawet i swojem.... ubraniem dziwacznem. Ze swobodną ironią patrzył na tych ludzi, którzy byli „mali", a więc dawali mu to złudzenie, iż czuć się mógł między nimi tak wielkim i pewnym siebie, że kiedy nawet w ironię jego wkradła się złośliwość, to on jej ostrzem nie ranił, lecz łaskotał tylko, bo śmiał się z życia i żartował bez śladu goryczy. Był w dobrym humorze, aby... się nie nudzić. Ten humor pozwalał mu na widzenie wielkich rzeczy małemi, a małych wielkiemi, wedle chwilowego upodobania, a w każdym razie sądzenia wszystkiego na swój własny, paradoksalny, kapryśny sposób — wedle humoru.

Że Jack Worthing, człowiek bez „pochodzenia" i bez „nazwiska", kocha córkę lorda, której poślubić nie może, bo ona jest córką lorda, a on jest dzieckiem znalezionem w torbie, porzuconej na dworcu, że Algernon Mouford, który nie ma nic oprócz długów, kocha majętną pannę Cecylię — to są rzeczy poważne i dramatyczne, a jednak bardzo śmieszne, gdy o nich mówi Wilde... w przystępie dobrego humoru. Sto przeszkód i sto przygód zakochanych, i oni sami, i pstre ich otoczenie — wszystko to tak zabawne, że widz na każdym kroku czuje, iż autor nie pozwala mu tego wszystkiego ani na chwilę brać seryo; a jednak wszystko to tak jest żywe, że chwilami uwierzyć można bez zastrzeżeń, iż jest prawdziwe, w życiu widziane, choć tak bardzo zabawne. A wśród tego śmiechu i zabawy co moment przebłyskuje ostrze satyry, lecz satyry dobrej, nie raniącej; błyska tylko i ironią łaskocze do śmiechu. Czasem wśród bujnego dyalogu zjawia się jakiś dwuznacznik, czasem w rysunku jakiś rys jaskrawy, realistyczny, lecz i jeden i drugi podany jest w formie tak dystyngowanej i tak zręcznej, iż urazić nie może, a daje się spostrzedz tylko temu, kto go sam szuka i sam się domyśla. To też można śmiało prowadzić młodzież na tę sztukę.

Zbyt wielkie są zalety literackie i artystyczne „Birbanta", by go można uważać za farsę, lub jedynie za żart sceniczny. Jest to żart z życia, żart, na jaki zdobyć się mógł tylko człowiek, który czuł się „wielkim" w „małem" otoczeniu i traktował to otoczenie tylko z pełną humoru ironią, bo bujny jego temperament nie pozwalał mu traktować go ze znudzeniem, a poczucie własnej wyższości darzyło pobłażliwością i nie dopuszczało złośliwej goryczy, jaka zawsze tkwi w każdej satyrze.

„Birbanta" grano u nas znakomicie. P. Nowacki, który się tak szczerze śmiać umie i lubi, nawet poważny p. Adwentowicz, zawsze znakomita pani Węgrzynowa, sympatyczna pani Michnowska i utalentowana panna Zielińska stworzyli świetny zespół zabawy i śmiechu. Parę charakterystyczną pastora i guwernantki z maestryą grali pan Feldman i pani Gostyńska. W epizodycznej rólce starego adwokata p. Frycze jeszcze raz złożył dowód inteligencyi i talentu. Z uznaniem podnieść należy, że p. Nowacki jako reżyser okazał się bardzo pomysłowym, natchnął sztukę grą pełną temperamentu i żywością tempa.

Teatr był pełny. (*fm.*)

* **Wiadomości fotograficzne.** Prawdziwą ozdobę zeszytu 20-go stanowią reprodukcye zdjęć fotograficznych dr. Zajączkowskiego ze Lwowa: „Ostatnie śniegi" i „Wiosna". W numerze tym są dobre artykuły dr. Mikolascha i p. J. Switkowskiego, tudzież wiele rad, wskazówek i zajmujących wiadomości dla amatorów-fotografów.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 23 października.

(Z.) W ciągu całego minionego tygodnia panowała silna tendencya cen zbożowych zarówno na tutejszym jak i na budapeszteńskim rynku. Ma to swe źródło przedewszystkiem w bardzo niewielkich dowozach na targ. Rolnicy bowiem sprzedają tylko tyle zboża, aby uzyskać gotówkę na najniezbędniejsze potrzeby, zresztą zaś chcą przetrzymać swoje zapasy do wiosny, gdyż liczą na pewno, że w dniu 1 marca 1906 wejdą w naszej monarchii nowe podwyższone cła zbożowe w życie i że skutkiem tego ceny pszenicy znacznie się podniosą.

Owies drożeje od kilku tygodni stale. Zwyżka jego ceny na rynku budapeszteńskim od początku października po dzień dzisiejszy wynosi przeszło 2 korony na centnarze metrycznym. Niektórzy upatrują powód tej zwyżki w spekulacyi terminowej, tymczasem zdaje się, że inne są jej przyczyny. W Rosyi i w krajach bałkańskich tegoroczny zbiór owsa był lichy, a na Węgrzech także niezupełnie odpowiedział oczekiwaniom. Tymczasem liweranci wojskowi porobili już dawniej na targu budapeszteńskim ogromne zakupna terminowe owsa i obecnie nalegają na dostarczenie im towaru. Ponieważ zaś skutkiem złego stanu dróg dowozy są nadzwyczaj słabe, przeto zapanował na rynku budapeszteńskim kompletny brak owsa.

Ruch handlowy w jęczmieniu tak nadzwyczajnie ożywiony w ciągu ostatnich tygodni, zmniejszył się obecnie. W ciągu września jednak wynosił eksport jęczmienia za granice monarchii przeszło milion centnarów metrycznych.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (78 do 81 kilo) 8·90—9·35, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·65 do 9·00, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·45 do 9·00, za dolno-austryacką (77 do 80 kilo) 8·35 do 8·50.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·15 do 7·30, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·05—7·20, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·10 do 7·25.

Za jęczmień morawski 8·15—9·15, z doliny Morawy 7·40—8·00 słowacki 7·40—9·25, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·00—7·25, północno-węgierski 7·50—8·75, jęczmień na paszę 6·25—6·60.

Za kukurudzę węgierską nową 7·20 do 7·40, bułgarską 8·60—8·75, La Plata 8·.5—8·40 Cinquantin stara 9·00—9·30, nowa 8·25—8·50.

Za owies węgierski w pośledniech gatunkach płacono 7·05—7·15, średnie gatunki 7·15 do 7·35, prima 7·30—7·90.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne)

Berlin. Jeden z tutejszych dzienników porannych donosi z Paryża, że Delcassé popełnił zamach samobójczy.

Praga. *Narodni Listy* donoszą z Wiednia, że prezydent ministrów br. Gautsch, gdyby listopadowa sesya Rady państwa nie załatwiła konieczności państwowych, jeszcze z końcem tego roku rozwiąże Radę państwa. Prezydent ministrów sam kierowałby nowymi wyborami, jednakże nie jest pewnem, czy potem pozostałby na swojem stanowisku.

Petersburg. Hrabina Matylda Witte została wczoraj przedstawiona carowej. (Jest izraelitką z rodu. Dotąd nie była przedstawiona u dworu. *Przyp. Red.*).

Madryt. Prezydent Loubet przybył tu wczoraj o godzinie 3 popołudniu. Na dworcu powitali go król, książęta i reprezentanci władz. Następnie prezydent wraz z królem udał się do pałacu królewskiego.

(Depesze popołudniowe).

Berno mor. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu odczytano szereg interpelacyi domagających się otwarcia granicy rumuńskiej dla dowozu bydła i mięsa, zniżenia taryfy przewozowej dla bydła i mięsa i wstrzymania działalności ustawy o podatku konsumcyjnym od mięsa na czas trwania drożyzny.

Budapeszt. Hr. Paweł Szapary został mianowany gubernatorem Fiume.

Santiago de Chile. Tutejsi rzeźnicy strejkują. Skutkiem braku wojska, które wyruszyło na manewry, strejk przybrał charakter poważnych rozruchów. Wczoraj policya strzelała do tłumów, które dopuszczały się rabunków. Siedm osób zabito, 80 zraniono. Dziś ponowiły się rozruchy, pięć osób zabito. Minister wojny zarządził wysłanie dwóch pułków z manewrów do Santiago, jednakże przybycie wojska opóźniło się, gdyż strejkujący powyrywali szyny z toru kolejowego.

Poznań. Z Gdańska donoszą: Wiec „Straży" odbył się tam 22 października. Przemawiali pp. dr. Tadeusz Jaworski, delegat z Poznania, starosta Czyżecki, redaktor *Gazety Gdańskiej* p. Kowalski i starosta grudziądzki p. Stefański. Zapisało się na członków „Straży" 160 wiecowników.

Madryt. Na cześć prezydenta Loubeta odbył się wczoraj wieczorem obiad galowy. Zarówno król Alfons jak i prezydent wygłosili toasty, zapewniające o wzajemnej przyjaźni obu państw.

Praga. Sejm po załatwieniu formalności przystąpił do dyskusyi nad nagłymi wnioskami Podlipnego i Baxy o reformę wyborczą.

Berlin. Dziś rano spadł lekki śnieg.

Petersburg. Słychać tu, że w tych dniach pojawi się ukaz, w sprawie nominacyi gabinetu ministeryalnego z Wittem na czele.

Jekaterynosław. Uczniowie szkół średnich, nie chcący uczęszczać do szkół, urządzili tu uliczną manifestacyę.

Charków. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie, w którem wzięło udział około 20.000 robotników, studentów, uczniów i obywateli. Okrzyk: „Kozacy idą!" — wywołał panikę; wiele osób odniosło obrażenia. Po przywróceniu porządku, obrady trwały dalej. Podczas rozchodzenia się, tłumy zderzyły się z oddziałem kawaleryi. Demonstranci strzelali z rewolwerów i rzucali petardy. Wojsko dało 3 salwy, z tych dwie ślepe. Po obu stronach wiele osób zraniono.

Berdyczów. Banda rozbójników uzbrojonych w strzelby napadła na dwór i zrabowała bogatego obywatela ziemskiego w Wielkiej Piatyhorce.

Petersburg. W Jurjewcu Powolskim (w gubernii kostromskiej) uchwaliło zgromadzenie złożone z 3.000 chłopów ze wsi okolicznych nie brać udziału w wyborach do Dumy państwowej, gdyż nie uważają jej za prawdziwą reprezentacyę ludu; każdego, ktoby w tej komedyi wyborczej wziął udział, należy nazwać zdrajcą i wrogiem wolności narodu.

W Kremieńczugu nad Dnieprem odbyło się kilka burzliwych zgromadzeń, na których uchwalono bojkotować Dumę państwową.

Łódź. Przedstawiciele instytucyi łódzkich wysłali do hr. Solskiego telegram o przyznanie drugiego posła miastu Łodzi.

Łomża. Policya znalazła podczas rewizyi w pewnem mieszkaniu prywatnem bombę. Trzy osoby aresztowano.

Moskwa. Prof. Manuiłow, były pomocnik ks. Trubeckiego, został wybrany rektorem uniwersytetu.

Strejki w Rosyi.

Moskwa. Podobnie jak wczoraj tak i dziś jest Moskwa zupełnie odcięta od świata. Ani jeden pociąg nie przyszedł, ani jeden nie odszedł. Ceny żywności podskoczyły od razu. Ludzie bogaci wyjeżdżają powozami z Moskwy, a nawet bryczkami i furami. Władze rządowe potraciły głowę, a publiczność jest przerażona, bo nietylko grozi jej brak żywności, ale i brak opału, a zima zbliża się coraz szybciej. Na polach okolicznych pojawiają się już płaszczyzny śniegowe. W mieście jednak śnieg zaraz taje.

Moskwa. Ponieważ ruch pocztowy skutkiem strejku kolejowego ustał, korespondencya handlowa miasta Moskwy z prowincyą odbywa się na drodze telegraficznej. Moskwa posiada jeszcze na 8 dni bydła, na 3 tygodnie mięsa wędzonego, na 5 dni masła. Ceny mięsa idą w górę. Mleka prawie zupełnie nie ma. Minister kolei książę Chiłkow uważa sytuacyę za nader poważną. Przypuszczają, że nastanie wielka drożyzna środków żywności. Deputacya strejkujących udała się do ministra Chiłkowa i zażądała przyznania ludowi praw politycznych i wypuszczenia na wolność osób uwięzionych z powodu strejku. Sprawy te jednakże nie należą do zakresu kompetencyi Chiłkowa. Minister w sposób życzliwy rozmawiał z członkami deputacyi i przypomniał im, że dawniej, gdy jeszcze był robotnikiem w Anglii i Ameryce, pracował 16 godzin dziennie, aby powiększyć swój zarobek.

Książę wskazał dalej na wielką wydatność pracy robotników zagranicznych zarówno co do ilości, jak i jakości pracy i stwierdził, że zarobek ich jest równy zarobkowi robotników rosyjskich. Gdy któryś z robotników podniósł że w razie 16-godzinnej pracy nie pozostaje czasu ani na lekturę, ani na kształcenie się, odparł ks. Chiłkow, że mimo to wówczas on jeszcze godzinę dziennie poświęcał lekturze. Pracował on więcej, aniżeli zwykli robotnicy i tą wytężoną pracą zepsuł sobie oczy.

Burmistrz Moskwy otrzymał zawiadomienie, że robotnicy miejscy zamierzają rozpocząć strejk, jeżeli żądania ich nie będą przyjęte do dnia 28 b. m.

Petersburg. Skutkiem specyalnej uprzejmości strejkujących robotników, minister komunikacyi książę Chiłków mógł osobnym pociągiem odjechać z Moskwy na powrót do Petersburga.

Jekaterynosław. Telegraf kolejowy popsuty. Dworzec obsadzono wojskiem. Na dziś zapowiedziano strejk rzemieślników i pomocników handlowych. Funkcyonaryusze kolei i telegrafu zawiesili również pracę. Komunikacya tramwajowa przerwana, także dorożek zupełnie nie widać. Dworzec i miejsce do ładowania towarów pogrążone były wczoraj wieczór w ciemnościach. Robotnicy fabryczni wyjechali dwoma specyalnie przez się zestawionymi pociągami do przedmieść; skutkiem tego także fabryki świętują.

Budapeszt 24 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·46—16·48, na kwiecień 1906 r. 16·98—17·00; żyto na październik 13·50—13·52, na kwiecień 1906 r., 14·04—14·06; owies na październik 14·80—14·90, na kwiecień 1906 r. 13·60—13·62; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·40—13·42. — Rzepak na sierpień 24·80—25·00. — Oferty na pszenicę: słabe. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 24 października.

Marki 117·53, renta majowa 100·10, węgierska renta koronowa 95·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 678·50, węg. zakł. kred. 787.00, anglobanku 319.50, unionbanku 576·50, bankvereinu 571.00, länderbanke 446·00, kolei państw. 679·25, lombardy 124·50, akcye kolei Elbethal 457·00, fabryki broni 579·00, tytoniowe 000·00, alpiny 546·25, Rima Muranyi 552·00, prag. Tow. żel. 2797·00, losy tureckie 147·85, ruble 253·75. Usposobienie: silne.

Lwów 23 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 585.— do 595.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 560.00 do 570.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół pr. los w 51 lat 101·30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·50 do 100.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do 100.00 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4·j em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.— 4 proc. z 1898 r. 99.50—100.30 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 4½ po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

- Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
- Z Rzeszowa: 10.35.
- Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30** 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
- Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 8.10, 5.45, 9.10*
- Z Kołomyi: 10.05.
- Z Stanisławowa 8.05.
- Z Rawy i Sokala: 7.50.
- Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
- Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
- Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
- Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
- Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

- Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
- Do Rzeszowa: 4.10.
- Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
- Do Czerniowiec: **2.51*. 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
- Do Stryja: 11.10*.
- Do Rawy i Sokala: 7.30*.
- Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
- Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
- Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
- Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
- Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
- Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Eleonora do Pawła Muret.

Styczeń 18...

„Znasz ptaszka, opiszę ci jego klatkę...

„Stanowi ją mała izdebka bardzo schludna i jasna z oknem, wychodzącem na aleję lipową, wiodącą do zacisznego gaiku, w którego gęstwinie urządzone są z drzew altanki, w rodzaju oratoryów.

„Mówiąc o zacisznym gaiku, altankach i gęstwinie, posiłkuję się bujną wyobraźnią, albowiem w chwili tej drzewa i krzaki przedstawiają nagie szkielety i oprócz kilku sosen i jodeł, naokoło widzę tylko martwe, suche łodygi.

„Wśród ogołoconych szpalerów widnieją statuy Matki Boskiej i kilku świętych, a dalej po za murami ogrodu, lśni i migocze kawałek morza...

„Oh! morze! jakże jest piękne! imponujące, kapryśne, jak mnie pociąga i zachwyca! Zda się przemawiać do mnie, a ja mu odpowiadam.

„Gdy patrzę na ten przestwór olbrzymi, przychodzą mi myśli, które nigdy przedtem nie postały w mojej głowie...

„Lecz powiesz znowu, że jestem romantyczna i śmiać się ze mnie będziesz. Pozostawmy więc w spokoju te obszary i głębie... natomiast wprowadzę cię do mojej celi...

„Żelazne łóżeczko osłonięte białemi firankami, duża, pękata komoda o kształcie staroświeckim, stół, fotel, dwa krzesła, duży krucyfiks — ot i wszystko. Ah! prawda! zapomniałam o lusterku — nie większem od dłoni! Nie można przeglądać się od stóp do głowy, nie wolno tutaj być zalotną; lecz i dla kogóżby się było zalotną, mój Boże!

„Chcesz wiedzieć, jak czas mi schodzi? Nie wyobrażaj sobie, że przebywam z pensyonarkami. Słyszę wprawdzie ich śmiechy w godzinach rekreacyi i widzę jak bawią się w ogrodzie, lecz nie mam nic wspólnego z niemi, ani z postulantkami, ani z nowicyuszkami.

„Należę do odrębnej zupełnie kategoryi, którą w Saint Wulfrac nazywają *les grandes particulières*.

„Czy sobie wystawiasz twoją Lenorę jako „wielką osobę prywatną?" Wydaje mi się to samej zabawnem. Znaczy to, że jestem pensyonarką dorosłą, na osobnych prawach, że mogę rozporządzać moim czasem i moją osobą, pod warunkiem, że się nie wydalę za obręb klasztoru. Jest jedna *grande particulière*, z którą muszę cię poznajomić, gdyż pokochałam ją serdecznie.

„Lecz skoro pragniesz szczegółów, przedstawię ci kolejno wszystkie otaczające mnie osoby, a to w takiem świetle, w jakiem mi się ukazały w dniu mojego przyjazdu, gdy weszłam onieśmielona, z oczami zapłakanemi do małej sali jadalnej, gdzie zbierają się damy-pensyonarki, gdyż są i damy pomiędzy dorosłymi rezydentkami: dwie stare panny, Elodia i Jennica de Chaviré, pierwsza: duża, chuda z twarzą łagodną, nieśmiałą, okoloną siwemi papilotami; druga mała, przysadkowata, z wyrazem twarzy jowialnym, czarnemi, biegającemi oczkami, sama bardzo wesoła, ruchliwa, nas także ożywia i w ruch wprowadza. Ma lat sześćdziesiąt dwa, lecz wcale się z tem nie odzywa, przybiera minki figlarne, roztargnione, chciałaby uchodzić za „enfant terrible". W chwili, gdy weszłam, zajadała szybko, połykając jednocześnie kęski mięsa i wyrazy; dławiła się, kasłała, łzy jej do oczu nabiegały, a po chwili śmiała się znowu i paplała dalej.

„Obok niej zajmowała miejsce kobieta młodsza o lat kilka, ubrana czarno, woskowo blada. Patrzała na swoją sąsiadkę z nawpół politowaniem, nawpół ironicznym uśmiechem. Trzyma zawsze głowę do góry i najczęściej ręce ma, po napoleońsku, skrzyżowane na piersiach. Jest to wdowa po oficerze marynarki, zaginionym wśród burzy morskiej; dwóch jej synów poległo, jeden w Krymie, drugi na wyprawie do północnego bieguna. Znosi te ciężkie próby z wielką mocą ducha i jak mi powiadano, oddaje swoje dochody rodzinom rybackim z nad wybrzeża. Jedyną jej słabostką jest przeświadczenie o wielkiej biegłości w teologii. Przełożona, matka Sain Luc, przyznaje dobrodusznie, iż mierzyć się z nią pod tym względem nie może, a kapelan jest z całym dla niej uznaniem. Dama ta nazywa się Languin.

„Czwartą rezydentką prywatną jest panna de La Motte-Servin, właśnie owa przyjaciółka, o której wspomniałam ci: ma lat trzydzieści, brunetka, szczupła, nerwowa, bardzo dystyngowana, oczy czarne duże, trochę nawet za duże, zawsze błędnie zapatrzone w przestrzeń, brwi mocno zarysowane, usta w uśmiechu podnoszą się tylko z jednej strony, lewej, tak iż chwilami wydają się krzywe, broda naprzód wysunięta, śpiczasta. Jest to jedna z tych twarzy, które, nie wiadomo, czy są brzydkie, czy ładne, i które raz nam się podobają, to znowu są nam niemiłe; bądź co bądź, twarz to interesująca i zwraca na siebie uwagę. Odrazu poczułam do niej pociąg.

„Wejście moje przerwało zaczętą rozmowę. Zająłam miejsce obok panny de La Motte-Servin.

„Jasny ogień oświecał pokój; na bieluśkim obrusie ustawiony był deser: owoce, konfitury i ciastka (doskonałe pieką tu ciastka), i karafki z jabłecznikiem o barwie topazu (ten jabłecznik to wcale nie zły napój).

„Stół robił miłe wrażenie schludności i pewną wykwintnością zastawy.

„Rozmowa, przerwana na chwilę, potoczyła się dalej. Słuchałam. Czyniono porównania między wymową kapelana miejscowego i xiędza z Brest, który miewał kazania w Saint-Wulfranc podczas adwentu. Dawało to pole do nadzwyczaj ożywionej, namiętnej niemal dyskusyi.

„Jedna tylko panna de La Motte-Servin zachowywała się wobec tego przedmiotu obojętnie i skorzystała z ogólnej wrzawy, aby zawiązać ze mną rozmowę.

„Jej sposób bycia, słowa, gorączkowa niemal skwapliwość, z jaką się do mnie zwróciła, przełamały pierwsze lody odrazu. Czułam się z nią tem swobodniejszą, że zamiast zadawać mi pytań, mówiła tylko o sobie — nie przez samolubstwo, lecz przez naiwną potrzebę zwierzeń: chcąc we mnie ufność obudzić, dawała mi swoją na zadatek.

„— Masz pani jakieś zmartwienie? — rzekła. — Dostrzegłam odrazu na oczach twych ślady łez i ujęło mnie to dla ciebie niezmiernie.

„Dodała, że rozumie cierpienie, gdyż sama była nieszczęśliwą i że jest nią dotąd.

„— Nazwano mnie na chrzcie: Beatryczą, uszczęśliwiającą innych — ciągnęła dalej — imię to w zastosowaniu do mnie usprawiedliwionem wcale nie jest: wszystkim tym, których kochałam, przynosiłam nieszczęście jedynie.

„Ostatnie jej słowa zagłuszone zostały sprzeczką, wynikłą pomiędzy panią Languin i panną Jennica.

„— Jest to jednak zdanie p. Coquille — mówiła ta ostatnia, wyczerpawszy wszelkie inne argumenta.

„Pani Languin podskoczyła na krześle.

„— Pana Coquille? I cóż to za jeden ów p. Coquille? — wołała, oparłszy się o poręcz i skrzyżowawszy ręce po napoleońsku.

„— Zdaje się, że dość jest znany — broniła się panna Jennica.

„— Cóż znowu?

„— Nasi xięża polegają na jego zdaniu.

„— Naszym księżom brak szerszego wykształcenia.

„— Och! pani!

„— Tak, pani, brak im szerszego wykształcenia... Czytam... studyuję... i dawno już doszłam do tego wniosku.

„Byłam przerażona tą sprzeczką, Beatryca uśmiechała się obojętnie.

„— Codziennie się to powtarza — szepnęła mi — bądź pani spokojną. Po takiej utarczce te panie bardziej się jeszcze kochać będą.

„Dyskusya zgasła wśród ogólnego szmeru, jaki powstał przy powstawaniu od stołu.

„Obiad się skończył, wyszłyśmy z jadalni na długi korytarz, w którym były drzwi, prowadzące do naszych pokojów.

„Panna de La Motte-Servin spostrzegła, że jestem pod przykrem wrażeniem, bo istotnie łzy mi się do oczu cisnęły i ofiarowała się spędzić ten pierwszy wieczór ze mną.

„W rogu mojej celki stały pakunki i kufry, których nie chciało mi się wcale otwierać.

„Beatryca dostrzegła je.

„— Przyprowadźmy do porządku to wszystko — rzekła. — Izdebka zaraz się ożywi i upiększy.

„W jednej chwili rzeczy zostały rozpakowane, drobne graciki ustawione z gustem na stole i komodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝ ś. p.

Marya Szajnowska

po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Bogu dnia 23go października 1905 r. w 75 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 25go października b. r. o godz. 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Chorążczyzna l. 8 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który Amalia Kozakiewicz w nieutulonym żalu — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Lwów, dnia 23 października 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Władysław Titz

Inżynier-komisarz maszyn c. k. kolei Państwowej

przeżywszy lat 51, po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Bogu dnia 23. października 1905 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 25 października 1905 r. o godz. 3½ po południu z domu żałoby przy ul. Kordeckiego l. 7 na cmentarz Łyczakowski, na który — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza się.

Lwów, dnia 23 października 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Emilia z Romaszkanów

I-voto Krzysztofowiczowa II-voto Rudolfowa

właścicielka dóbr ziemskich

opatrzona św. Sakramentami, po krótkich a ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 84, usnęła w Panu dnia 23. października 1905 roku.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. bocznej Brajerowskiej l. 4 do kościoła Katedralnego orm. obrz. nastąpi dnia 25. października r. b. o godzinie 10-tej rano skąd po odprawionych Nabożeństwach żałobnych zwłoki zostaną przewiezione na **główny dworzec c. k. Kolei państwowej.**

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Załuczu dnia 27-go października r. b. o godzinie 3-ciej po południu.

W ciężkim smutku pogrążeni córka synowie i wnuki proszą krewnych i przyjaciół o udział w pogrzebie i modlitwę za duszę ś. p. zmarłej.

Lwów dnia 23. października 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Wykaz

4% 56-letnich listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 16 Października 1905 roku:

przy 38-em losowaniu w ogólnej sumie **511·000** koron.

Ser. I. Wal. kor. à **20 000 kor.** 444 960 1823 2643 3075 3475 3613.

Ser. II. Wal. kor. à **10.000 kor.** 650 1705 1827 1996 2154 2363 4224 4367 6392 6524 6802 8030 8298 8373 8440 8611.

Ser. III.

Wal. austr. à 1.000 fl. 322 423. — Wal. kor. à **2.000 kor.** 1385 1571 1787 2621 3085 3353 3632 5222 5359 5379 5515 5544 5755 5919 6240 6389 6445 7586 7734 9214 9351 9362 10260 10547 10585 10784 10940 11458 11518 12414 12448 12537 12569 12664 13705 15339 16311 16430 17255 17278 17675 17927 19502 22344 22934 23749 23894 24537 33042 34185 34650 34705 34755 35496 35674 36981 37091 37216 37463 39707 39758 40017 40259 40818 40902 41308 41312 41340 41641 41922 42315 42359 43232 43605 43706 43969 44784 46027 46801 47829 48631.

Ser. IV. Wal. austr. à **500 fl.** 275. — Wal. kor. à **1000 kor.** 285 803 1877 2370 4135 4363 5025 5523 5821 6373 6415 6598 6354 7635 7816 8850 10930 11309 11367 12876 12911 13904 14007 14937 15602 15978 16510 17024.

Ser. V.

Wal. kor. à **200 fl.** 2124 2624 3037 3265 3327 4648 5094 5484 7302 7334 7766 8185 8251 8475 9046 9064 9257 9283 9783 9991 10070 10475 11483 11854 12261 12519 12754 13743 13747 14278 14496 15244 15494 15960 16507 16966 17706 18634 18957 19519 20176 20178 20273 20852 20881 20954 21311 22505 23310 23479 23635 24054 24452 24777 24939 25208 25591 25934 26122 27565 28131 28346 28426 28640 28672 29069 29229 29554 29806 31350 31461 31593 31893 31954 32394 32485 33146 34833 35481 35638.

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 31 grudnia 1905 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 16 października 1905.

Przedruk nie będzie płacony.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.